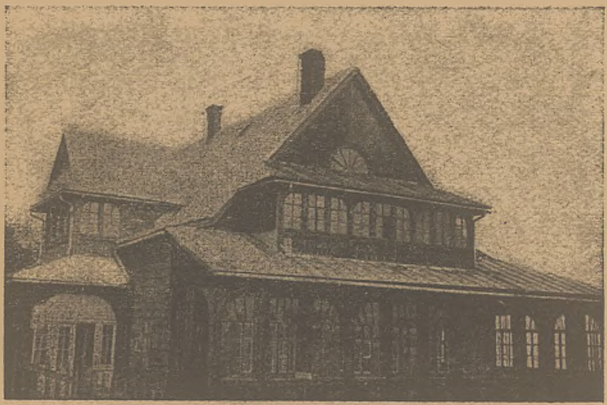
VII. ROCZNIK
ODDZIAŁU POLSKIEGO TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO »BESKID ŚLĄSKI« W CIESZYNIE

Z 14 ILUSTRACJAMI W TEKŚCIE



TREŚĆ:

CZĘŚĆ OGÓLNĄ ZREDAGOWAŁ DR JAN GALICZ

CIESZYN 1936

NAKŁADEM ODDZIAŁU CIESZ. P. T. T. „BESKID ŚLĄSKI"

VII. ROCZNIK
ODDZIAŁU POLSKIEGO TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO »BESKID ŚLĄSKI« W CIESZYNIE

Z 14 ILUSTRACJAMI W TEKŚCIE



TREŚĆ:

CZĘŚĆ OGÓLNĄ ZREDAGOWAŁ DR JAN GALICZ

CIESZYN 1936

NAKŁADEM ODDZIAŁU CIESZ. P. T. T. „BESKID ŚLĄSKI"

Drukarnia „Dziedzictwa" w Cieszynie.

2

M. S.

Wezwanie do gór.

Hej, spojrzeć pragnę na gór błękitne rozłogi,
Wzrok oprzeć o Śląska granitowy wał!
Wzgórza wyżynne, niwy zniknęły mi z drogi,
Ciągnie się widok do Beskidu skał,
Złoci się w lawie płynnej skrzących blasków słońca,
Srebrzy w lawinie wiotkich, lekkich chmur;
W bezdenną topiel duszy wchłaniam ten obraz bez końca...
Hej, niema nad obraz Beskidu gór!

Hej, niema, niema... od hal głośne echo leci,
Splątа się z zgodnym szeptem, szumem zbóż
I tak z podziwu rzewną pieśń pochwały nieci,
Duszę napawa czarem z górskich kruż,
Iż blask zachwytu cichy powiewa z źrenicy,
Na skrzydłach buja roztęsknionych wdal...
Tam na podniebne krańce przepięknej ziemicy
Do śląskich czarownych Beskidu hal.

Tak sobie nuci dusza śląskich pól,
Tak tęsknie gwarzą niwy, wzgórza, las;
Tam z serca rzucim w otchłań bolów ból,
Który od wieków w pęta zakuł nas.
Na błoniach swobody zapomnim niewoli,
Rozkruszym zaborców gniotące łańcuchy,
Mocarnym burz grzmotem, odwetem niedoli,
Obudzim drzemiące wolności podmuchy!

Hej, pomknąć musim w góry, niezłomne orlęta,
I stopy oprzeć o skalny Beskidu złom!
Tam niech wolności żywie, płonie iskra święta
I wrogów zetrze zaborczych polskiej dłoni grom.
Tam, gdzie Beskidu w niebo wznoszą się granity,
Wolna, potężna, polska niech tam włada dłoń
I tęsknie stopa wędrowca dąży na szczyty
W próg orli, polski... na śląskiej Ropiczki groń!

Cieszyn, dnia 4 lipca 1913.



Ps. Wiersz powyższy umieścił „Dziennik Cieszyński" w nr. 152 z r. 1913 ku uczczeniu uroczystości otwarcia i poświęcenia pierwszego polskiego schroniska T. T. „Beskid" na Ropiczce dnia 6 lipca 1913. Schronisko to, jak wiadomo, podpalone ręką zbrodniczą, spłonęło dnia 4 kwietnia 1918. Opodal stoi dziś schronisko czeskie. Wiersz ten, niegdyś tak aktualny a dziś już zapomniany, przypominamy naszym czytelnikom, bo ze względu na piękną formę i siłę wyrazu ze wszech miar na to zasługuje. — Przyp. red.

Franciszek Czapla.

Regjonalni piewcy Beskidu.

Po mistrzowsku odmalowała Zofja Kossak Szczucka w jednym z końcowych fragmentów „Nieznanego kraju" krasę Beskidu. W plastycznym, suggestywnym rzucie roztoczyła przed oczyma czytelnika cały jego urok i czar, podkreśliła wszystkie czynniki bezpośredniej i mistycznej potęgi oddziaływania. W splocie rozwijających się obrazów uwypukla się jasno krótka historja narastania bloków górskich i ich formowania się pod naporem erozyjnych czynników atmosfery, dziwne koleje flory i fauny, powolne kształtowanie się psychiki ludzkiej, uzależnionej od wpływów groźnej przyrody. W nieustannej walce z żywiołem człowiek zmienił oblicze gór. W szumie i poświście maszyny zagubił odczucie tajemniczego ich uroku i pierwotnego piękna. Rychło jednak spostrzegł pustkę i poczuł duszność nowego środowiska. Powrócił do przyrody, darzącej go milczeniem i ciszą.

Majestat Beskidu, tak pięknie odtworzony w szkicu Kossak Szczuckiej, znalazł właściwy swój wyraz w bogatej stosunkowo twórczości regjonalnej Śląska. Melodje beskidzkie rozbrzmiewają w niej donośnem echem swojskich tonów, ogarniając w wąskich i nikłych granicach artystycznych poczynań Beskid, jego przyrodę i człowieka.

„Łysa gora, piekna gora, kopieczku wysoki,
Co sie zdźwigasz twym grzbietem pod same obłoki.

Z ciebie widać piekne zamki przi węgierskiej stronie,
Może widzieć, co się dzieje przi Polskiej koronie,

Całe Śląsko jak na stole tak sie widzieć może,
Zamki, lasy, miasta, łonki, stawy, pola, zboże."

W tych słowach opiewa widok z Łysej Góry jeden z pierwszych, znanych piewców Beskidu, cieszynianin i gorący patrjota śląski ks. L. Heimb, proboszcz pruchenski w latach 1761—1765. W bibljotece ks. L. Szersznika

zachował się dobrze, wyraźnie i niezwykle starannie napisany rękopis jego poematu p. t. „Pochwała Łysej Góry". Z pożółkłego rękopisu wyziera jowjalna sylwetka rymopisa, opiewającego z zachwytem w niedość okrzesanym wierszu panoramę, rozciągającą się ze szczytu Łysej Góry, oraz dolę góralską, wyraźnie odbijającą od komfortu i przepychu hrabiego na Frydku, do którego Heimb ustosunkowuje się niedość przyjaźnie, snując w zakończeniu swego poematu rewolucyjne refleksje.

Z Beskidem i życiem gór ściśle związany był poeta ludowy Adam Sikora, tkacz z Jabłonkowa, autor „Pieśni nabożnych". Krótki szkic biograficzny, napisany przez jego syna Ludwika, utrwala tę ciekawą ze wszech miar sylwetkę samouka-poety, skupiającego w swojej osobie cechy typowego górala, który łączył bogobojny i pracowity żywot z zamiłowaniem rymotwórcy. Chropowata, razowa produkcja poetycka jabłonkowskiego pieśniarza nosi na sobie wybitne piętno religijności autora i jest cennym dokumentem obyczajowym czasu, oraz wyrazem duchowych dążeń środowiska, które przylgnęło do domorosłego poety, darząc go nadzwyczajnem poważaniem. Ze spuścizny Sikory na uwagę zasługuje 30 kolęd, utworów, w których ambitny, marzący w ostatnich chwilach życia o wydrukowaniu swoich pieśni rymopis, podkłada pod znane melodje własną treść, ożywiając ją spostrzeżeniami i obserwacjami, zaczerpniętemi z własnego otoczenia. Wyśpiewał Sikora w swoich kolędach „całą przyrodę górską, życie górali jabłonkowskich, podkreślając główną cechę ich charakteru, którą jest dobroduszność". O popularności Sikory świadczy poczytność jego pieśni. Niektóre z nich śpiewał lud w czasie procesyj. Do takich zaliczyć należy „Nabożne pieśni o cudownym Krzyżu świętym w Górnej Łomnej", rozpoczynające się od słów:

„W Sałajce między górami,
Jest miejsce słynne cudami,
Na którem stoi Krzyż święty,
Gotowy i w nocy, dodawać pomocy."

Warto zaznaczyć, że do dziś dnia do miejsca, na którem wznosi się „święty Krzyż" w Łomnej, wędrują rzesze pątników; sława jabłonkowskiego tkacza-poety, natchnionego piewcy krzyża, utonęła w fali niepamięci.

Węzłami krwi związany był z Beskidem Jan Łysek, uważany za najwybitniejszego poetę śląskiego regjonu. Treściowy zrąb jego spuścizny poetyckiej tkwi niewątpliwie w środowisku górskiem; przyroda i psychika górala znalazły w niej pełny wyraz. Te dwa zasadnicze elementy przejawiają się w kolorycie poezji Łyska oraz w barwnym wątku opowiadań, wierzeń, legend, zwyczajów, z których korzystał on obficie. Dziwnym

zbiegiem okoliczności wytwory te fantazji góralskiej do ostatnich czasów wytrzymały napór czynnika cywilizacyjnego. Z mniejszych utworów Łyska specyficzne zabarwienie beskidzkie mają: „Jasiyń", „Dusza z ziemi", „Wakacyjne pieśni" i „Śpiący zastęp". Treść wierzeń góralskich uzupełnia poeta własnemi koncepcjami polityczno-społecznemi, rozwijając ponętne obrazy przyszłości i odrodzenia ludowego. Utwory pisane są jędrną, góralską gwarą, wyraźnie różniącą się od dialektu innych wsi śląskich przez specyficzne cechy fonetyczne i słownikowe. Opis lasu z „Wakacyjnych pieśni" niech posłuży za przykład odrębności językowej i stylistycznej Jana Łyska.

„O Boże!.. w lesie chichocom gromady
tańczących debłów w porze z nocnicami
kole wysokich jedlich i konornych buków.
Przy muzyce zwonowych z pod jeziora zwuków
Zły se we świetle miesiącowym pływo
pram nad tołlom zaspanom i rękom obrywo
biolućki, jako śniegi, leluich kielichi"...

Łysek mimo naturalnych warunków, jakie predestynowały go na poetę ludowego w szerszem tego słowa znaczeniu, nie przemówił do wyobraźni ludu; utwory jego, choć krótkie, przeładowane są nadmiarem symbolów, tak, że sam poeta zmuszony był zaopatrywać je bogatemi komentarzami, wyjaśniającemi ich podłoże i przewodnią myśl. Dziś uderza nas ich sztuczny ton, napuszony patosem literackim, jaki pozostał Łyskowi z lektury poezji wieszczej, pod której wyraźnemi wpływami pozostawał. Wieszczy nastrój poetycki zaciążył również nad najobszerniejszym utworem, jaki pozostawił Łysek, „Śpiącymi rycerzami", którego tło stanowią również Beskidy w swej pierwotnej, barwnej szacie. Jak opowiada Dr. E. Farnik w szkicach „Z niwy śląskiej", podłożem akcji „Śpiących rycerzy" jest prawdziwe zdarzenie, jakie miało miejsce w okolicach rodzinnych poety przed dawnemi laty, „kiedyto górale tamtejsi podnieśli bunt przeciw zabieraniu szałasów przez Komorę i rozpędzili urzędników, odmierzających lasy". W konstruowaniu wątku o społecznej krzywdzie górali, autor nie pozostał na płaszczyźnie rzeczywistego zdarzenia, lecz przekroczył ramy epickiej naturalności, co w następstwie zepsuło efekt dość dobrze zapowiadającego się dramatu ludowego. Plejada górnie deklamujących duchów, dziadków leśnych, karmelkowych postaci, zapełniająca utwór, podważyły poważnie całość, nad którą zaciążył romantyczny patos. Mimo tej wady poezje Łyska nie są bez duszy. W zasadniczych rysach związane są mocno z socjologicznem podłożem Śląska, z duchem bujnie rozkwitłego

tu życia narodowego, oplatającego jakby barwną wstęgą każdą myśl, każde poczynanie, zrodzone w tym uroczym i cichym zakątku...

To samo można powiedzieć o poezji ks. E. Grima, w której Beskid znalazł również entuzjastycznego gloryfikatora. W pierwszej wydanej przez niego wiązance wierszy „Z nad brzegów Olzy" w dwu miejscach (str. 74, 115) wyraża on takie życzenie:

„Boże, me tchnienie z wichrem górskim zwiąż,
Niech ono błądzi pomiędzy górami,
jak lotne echo, odbite od skał.
Niech wiatr i duch mój ciągle błądzą sami,
tylko pomiędzy naszemi górami,
Boże, spełń górnych moich marzeń szał."

Motyw Beskidu powtarza się jeszcze parokrotnie we wspomnianym zbiorku, splatając się z dominującym motywem całości patrjotyzmem w jedną nierozłączną całość. Późniejsze lata przyniosły pogłębienie uczucia do krajobrazu i człowieka gór, zwłaszcza od czasu, gdy poeta osiadł w Istebnej. „Baśnie z Podbeskidzia" przynoszą zbiór opowiadań i legend, w które fantazja górala wplotła najbardziej realne i konkretne pragnienia „brak dawnych, góralskich szałasów, brak kolib, koczorów, baczów". Przez usta poety śpiewa przypominający dawne, bogatsze i wspanialsze czasy baca:

„Szałase, szałase,
gdzieście się podziały,
zabrano gór krasę
i dnie ojców chwały,
gdzie wypasał bacza
dawniej kózki, owce,
lasek się roztacza,
zniknęły jałowce"...

przeciwstawiając je bladej, współczesnej rzeczywistości:

„Dziś pastuch w dziurawej guni,
bo owieczka licho runi
na jałowej paszy...
dziurawe i nogawice,
sine, nierumiane lice
nie wabi, a straszy."

Pozostaje tylko wspomnienie o pięknych, uroczych i pełnych heroizmu chwilach, przekazane w baśni. I opowiada autor zasłyszane bojtki o złotogłowcu, czarowniku, co się go bacowie bali, bo płatał im najroz-

maitsze figle, Kubie Szałaśniku, czarcim kamieniu, rajce na Ochodzitej, wplatając wątek opowiadania w usta starego baczy Jana. Tok opowiadania płynie w potoczystym, łatwym, niezbyt cyzelowanym wierszu, zamykającym w końcowych strofach utworu niby pointę moralną:

„Lecz wam nie trzeba, górale,
w jamach szukać skarbów wcale,
skarbem waszym, wasze serca,
choć je rani czart bluźnierca".

W jednym z wierszy, ogłoszonych ostatnio przez ks. E. Grima w zbiorze „Z nad źródeł Olzy", którego tom I ku osłupieniu wszystkich prawowiernych czytelników uległ konfiskacie, autor, ujawniając niejako swoje credo poetyckie, podkreśla wyraźnie, że pisze dla ludu i dba o to, by „myśl podać z wiejską prostotą",

„a lud odrazu w swojskiej zadumie
i myśl uchwyci i treść zrozumie".

Dewizę tę podciągnąć można pod wszystkie produkcje szlachetnego piewcy. Patrzymy na nie nie z punktu widzenia artystycznego wysiłku, ale bierzemy je poprostu jako księgę rzeczy śląskich. „Z nad źródeł Olzy" jest pod tym względem prawdziwem „silva rerum silesiacarum". Beskid zajął tu znów uprzywilejowane miejsce, zwłaszcza ulubiona i wyprowadzona przez niego na szerszy świat Istebna opromienioną została aureolą poetyckiej zadumy.

Najpełniejszy oddźwięk znalazł jednak Beskid w twórczości dwu młodych poetów regjonalnych Adolfa Fierli i Pawła Kubisza. Pierwszy poświęcił mu dwa tomiki poezyj „Dziwy na groniach" i „Kolędy Beskidzkie" — drugi w opowieściach beskidzkich podchwycił nanowo majaki góralskiej legendy, tak dalece banalizowanej przez poprzedników i posiłkując się umiejętnie dobranym wyrazem gwarowym, wykrzesał z niej iskierkę poezji. Znamiennym objawem i bezsprzecznie skutecznem pociągnięciem pozostanie tendencja odszukania w samej gwarze poetyckich, suggestywnych wartości formalnych. W metodzie takiej pracy tkwi jednak niebezpieczeństwo popadnięcia w banalizm, którego zdaje się wystrzegać Kubisz. Odrębności indywidualne obydwóch poetów beskidzkich nie pozwalają na łączne traktowanie ich produkcji.

— — — kaj sie podziwom, nima nic —
jak jyny Beskid, wiatrem rozdudrany,
pónbóczkowy, miłowany,
wszędzi Beskid, wszędzi Beskid
szumny, wielki, bezkidzki...

Tak kończy Fierla wstępny wiersz kolęd. Zasadniczy nastrój obydwu tomików jednakowy. Wrażenie całości mąci brak męskiej, spoistej organizacji wewnętrznej. Przewaga elementu słuchowo-muzycznego zlewa nikłe elementy treści w jedną całość, w której cała przyroda górska gra, dźwięczy, dzwoni, huczy, śpiewa, dudni, kolęduje „spiwami, zwónami, organami, gajdami"... — pochwalny hymn Panujezuskowi, który

„...se chodzą wolniuśko,
wiater Ich niesie po groniach a huśto,
a ręce jyny fort se podnoszają —
a stromy źnią, a dudrzą a grają"...

Zlanie się dwu suggestyj uczuciowych podziwu dla krajobrazu górskiego i religijnego uwielbienia w jego .zmysłowem, antropomorficznem ujęciu jest charakterystyczne dla poezji Fierli. Tem ostatniem posługuje się jako czynnikiem obrazowania i treści. Dyskretnie dochodzi do głosu i nuta patrjotyczna w wierszu „Czantoryj".

„Hej, jedlo, jedlo ty, na Czantorji
Kolybej, huśtej twoi wonne skrzeli
a niyś od prawa codziyń pozdrowiyni —
by ci, co w lewo zustali odcięci
mówy ojczystej se nie zapomnieli
a o tym, czym są, mieli na pamięci"...

W użyciu gwary obserwujemy u Fierli nadużywanie poszczególnych form gwarowych, co osłabia efekt artystyczny całości i prowadzi do zbanalizowania ekspresji słownej. Uderza notoryczne i nagminne wprost tworzenie czasowników z przyrostkiem roz (rozdudroł, rozzwuczoł, rozśpiwoł, rozbambyloł), przyczem złożenie rozdudrać, rozdudrany uzyskało chyba prawo wyłącznej eksploatacji poety. Bardzo charakterystycznemi dla formy wierszowej i frazy językowej poety są zdrobnienia, nadające gwarze poezji właściwości delikatnej pożywki, dostosowanej do sentymentalnych i miękkich akcentów treściowych. Z przenośni personifikacja jest uprzywilejowanem narzędziem poetyckiego warsztatu. Opierają się na niej całe szeregi wierszy, przemawia również z budowy pojedynczych strof. Wynika stąd jednostronność formy, wiodąca do zmechanizowania.

Daleko większe wyczucie wartości artystycznej poszczególnych wyrazów gwarowych wykazuje Paweł Kubisz, znany powszechnie jedynie z kilku opowieści beskidzkich, drukowanych w „Zaraniu". Dobór wyrażeń u niego ostrożniejszy, ich syntaktyczne ustawienie w wierszu bardziej precyzyjne, rytm wyrazistszy, ton męski, podmalowany głębszym elementem

treściowym. W wierszu „W putyce" wynurzenia osobistej krzywdy splatają się z ostrym zgrzytem społecznego upośledzenia. Wątek wewnętrznej rozterki rzuca autor na ponure tło wiersza.

„Mgły sie toczą pańską miedzą
W lesie se sowiska siedzą
Siedzą, skrzeczą se kupami,
Jako bieda chałupami.

— — — — — —

Mgły sie toczą w kołowisko,
Miesiąc ciepie mordą nisko.
Po groniach se dudrzą smreki,
Gwiozdy wiszą w świat daleki.

— — — — — —

A nas ból przygniata w drzinie,
Żerym to, co żerą świnie...
Do wóm grof — to kwit chlaszczecie,
Wy pierońskie gzychty krecie!
Swoji dziecka grof mi doł,
Wóm gorzołke w gardła loł.
W chałpie bieda u was grzmi,
Boleść hóczy mi po krwi."

W dwu innych opowieściach „Jak to zbójnicki duchy tańcowały" i „Szli se zbóje" nawiązuje Kubisz do rozpowszechnionych legend zbójnickich, tradycjonalnie niejako związanych z miejscową poezją regjonalną, ożywia je odrębnością kompozycji i walorami dobrze skonstruowanego wiersza.

Niesposób uwzględnić całej produkcji regjonalnej, dotyczącej postawionego zagadnienia. Wiele utworów trzeba pominąć, wiele krąży w odpisach, nieznanych szerszemu ogółowi. Tak przedstawia się naprzykład sprawa z „Weselem góralskiem" Jerzego Probosza, rodzajem inscenizacji w 4 częściach, przedstawiającej góralski obrzęd weselny w całej swej prostocie i oryginalności.

Z opowieści najszerszy zakres rozpowszechnienia zyskało bezsprzecznie podanie o Ondraszku. Postać tego zbójnika śląskiego otoczona została w literaturze regjonalnej nimbem prawdziwego bohaterstwa. Początki literatury tej sięgają najdawniejszych czasów, a ostatnio Ondraszek zabłysnął jako bohater powieści Morcinka i Szczuckiej. Nie znajdzie się poprostu rymotwórcy regjonalnego, któryby przynajmniej w jednym wier-

szu nie wspomniał Ondraszka. Prawdziwa ondraszkomanja. W źródłowej literaturze regjonalnej spotykamy nawet pieśni, zaopatrzone nutami, sławiące dzielność Ondraszka, wobec którego inni bohaterowie Beskidu usunąć się musieli w cień, pokutując co najwyżej w straganiarskich romansach. Nie ulega wątpliwości, że wszystkie właściwości, jakie przypisuje legenda Ondraszkowi, a zwłaszcza imię obrońcy uciśnionego ludu, są późniejszym wytworem fantazji ludowej i nie stoją w żadnym związku z rzeczywistemi jego czynami. Zapamiętano go jednak dokładnie i zaczęto tworzyć dookoła jego osoby legendę. Twórczość regjonalna śląska zarówno polska jak i czeska rozdmuchały ją do niebywałych rozmiarów.

Regjonalna poezja Beskidu jakościowo nie osiągnęła właściwego poziomu. Ściśle związana ze środowiskiem, z jakiego wyszła, ujawnia oryginalniejsze jego cechy. Daje miejscami drobiazgi piękne, wartościowe, twórcy jej jednak obracają się stale w ramach prymitywu. Przeceniając natchnienie poetyckie, związane z biegłością rymowania, hołdują łatwiźnie, nie dorabiają się w prawdziwym trudzie właściwej formy. Dalecy są od wynurzeń jednego ze współczesnych poetów, który mówi:

„Ja dla kilku strof strawiłem życie,
Obmurować muszę każdy cień,
I ze skreśleń, kraczących w zeszycie,
Dom zbudować jaśniejszy niż dzień".

Ks. E. Grim.

O góry, góry....

O góry, góry!
jakieto cuda
w sobie kryjecie?!..
Czy to na jawie
wasze lazury, —
czy zmysłów złuda,
trudno się uda
odróżnić prawie...

Bo cudne wiosną
w zieleni krasie,
gdy myśl radosną
wasz urok pasie...
Cudne i w lecie
w skwarne upały,
gdy żar pleciecie
w wasz powab cały...
Cudne w jesieni,
zsnute mgieł przędzą,
stok wasz się mieni,
gdy wichry pędzą,
wabi, by tęczą
nitką pajęczą...
Cudne i zimą
w śnieżnym habicie,
beztroską niemą
ludzi wabicie...

Wiosną i latem,
w jesieni, zimie
tętnem bogatem
cud wśród was drzemie...
O góry, góry!
cud boski wtóry!!
wabicie, nęcicie,
bez was smutne życie...

18. IX. 1935.

Jan Galicz.

Dolina Łomny.

Przeleć oczyma ponad te obszary —
Posłuchaj, szumem co mówi bór stary...
. . . .
Piersia zaczerpnij powietrza i woni
I oko poślij w głębię tych ustroni.

J. I. Kraszewski.

Największą ozdobą naszego Beskidu Śląskiego są jego urocze doliny. Wprawdzie dawno już straciły one charakter pierwotności i dzikości, który tyle uroku dodaje dolinom tatrzańskim czy nawet pobliskiej Fatry, ale mimo wszystko nie są one pozbawione swoistego wdzięku, chociaż wszędzie już widoczne są ślady rąk ludzkich. Tu ciemna zieleń lasów schodzi do samego ich dna, tam znów jasne zbocza, upstrzone chatami i uprawnemi polami, błyszczą w słońcu, to, jak w dolinie Białej Wisełki, nawet strome urwiska groźnie spoglądają na przybysza. W górnych partjach tych dolin zaś przerywa uroczystą ciszę tylko szum wody potoków górskich i świergot ptasząt, rzadziej zaś gwar ludzki, dochodzący z niedalekich osiedli góralskich. Są to idealne miejsca dla potrzebujących ukojenia i spoczynku nadwyrężonych pracą nerwów człowieka.

Obok Stonawki najznaczniejszym dopływem naszej Olzy z lewego brzegu jest Łomna, wpadająca do niej pod Jabłonkowem. Tworzy ona malowniczą dolinę długości 13 km, ciągnącą się w kierunku zachodnim, a w górnej części południowozachodnim i leży w całości na terenie etnograficznym polskim, podobnie jak i doliny Kopytnej, Tyrki, Ropiczanki, zwanej w górnym biegu Rzeką i Stonawki, gdyż dopiero na zachód od pasma Ropicy rozpoczyna się zasiąg języka morawskiego. Już z tego względu, że zamieszkała jest w całej rozciągłości przez ludność rdzennie polską, zasługuje na to, by jej więcej uwagi poświęcano w kołach polskich,

zwłaszcza turystycznych. Jako najbliższa sąsiadka Kozubowej z jedynem w tych stronach polskiem schroniskiem (Por. Rocznik VI, str. 90), winna ona przyciągać do siebie liczniejsze rzesze polskich turystów, aniżeli dotąd, bo też ma po temu odpowiednie warunki.

Scenerja górska tchnie życiem i świeżością. Zielone bory iglaste i jasne polany przedstawiają ujmujący obraz. Oko zachwyca się niezrównaną grą kolorów, zwłaszcza gdy dolina tonie w promieniach słonecznych. Wąska u samego wylotu, rozszerza się w dalszym biegu znacznie, by później, ścieśniona ponownie opadającemi obustronnie stokami gór, zmienić zasadniczy kierunek zachodni na południowozachodni i znowu się rozszerzyć.



1. Dolna Łomna, wiadukt kolei Kosz.-Bog.

Nad tem wąskiem wejściem do doliny Łomny wznosi się wiadukt kolei Koszycko-Bogumińskiej (446 m), która w tem miejscu ją przekracza. Cieśninę tę tworzą z jednej strony stoki Skałki, z drugiej przedgórze Kozubowej Kiczera z lasem Równia u stóp. Dalej z północnej strony odgranicza ją Kikula i Kozubowa (976 m) z wspaniałemi rewirami leśnemi na południowym stoku. Poprzez Kamienity łączy się Kozubowa na zachodzie z głównem pasmem Ropicy, ciągnącem się w kierunku północnym. Tu zamykają dolinę Łomny od zachodu Babi Wierch, Sławicz (1051 m), Półka, przełęcz Łacznów (823 m), gdzie jest dogodne przejście do wsi Morawki, Kozi Grzbiet i wreszcie Mały Połom (1058 m), leżący już w głównym grzbiecie karpackim. Granicę południową doliny tworzy głów-

ny trzon karpacki z szczytami na wschód od M. Połomu: Burkowym, Murzynkowym, Wielkim Połomem (1067 m), Kościelkami (956 m) i wreszcie Skałką (928 m). Mimo swej znacznej długości nie jest ona rozczłonkowana dłuższemi dolinami pobocznemi; krótkie stosunkowo, ale niemniej romantyczne doliny tworzą w G. Łomnej z lewego brzegu potoki Morawka, Ruśnioki i Główczym, z prawego Upłaz i Jelitów, a w D. Łomnej Mionszy i Jastrzębi.

Pod względem zasiedlenia należy dolina Łomny, jak wogóle cała południowa górzysta część Ks. Cieszyńskiego, do obszarów najmłodszych. Wprawdzie już pod koniec wieków starożytnych Rzymianie przeprowa-



2. Szczyt Wielkiego Połomu od str. zachodniej z wieżą widokową.

dzili szlak przez przełęcz Jabłonkowską w kierunku niziny śląskiej i dalej nad Bałtyk, ale wędrówki ludów połączenie to przerwały na długi szereg stuleci. (Por. III Rocznik, Przełęcz Jabłonkowska, str. 24, 25.) Prawie przez całe średniowiecze pokrywały całe Karpaty nieprzejrzane, niedostępne bory dziewicze. Jakakolwiek komunikacja, czy na południe czy na północ wobec zupełnego braku dróg a nawet ścieżek była wogóle niemożliwa. Dopiero w XIV wieku, po wytrzebieniu lasów, stopniowa kolonizacja posunęła się z północy na południe i dotarła do Jabłonkowa, zwanego w najstarszych dokumentach Jamnicą.

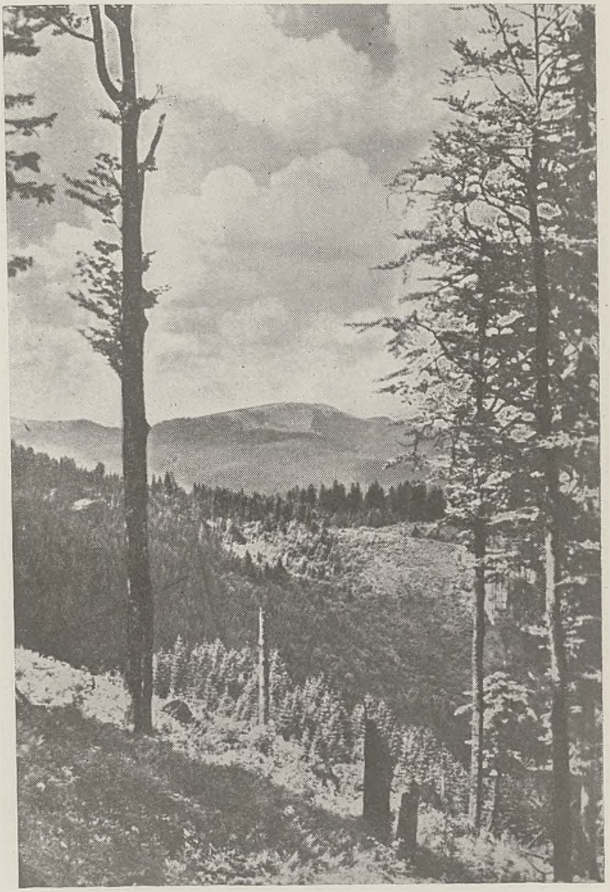
Ale jeszcze sporo czasu upłynęło, zanim na wyrąbiskach lasów książęcych nad Łomną powstały pierwsze osady ludzkie i dzisiejsze gminy

wiejskie Łomne. W dokumentach jest o nich mowa dopiero pod sam koniec 17-tego wieku.

Właściwie osada w dolinie łomniańskiej składa się z 3 gmin, z Łomny Dolnej, Średniej i Górnej. Pod względem politycznym atoli są tu tylko 2 gminy, Łomna Górna, zwana pospolicie Sałajką i Łomna Dolna. Górna Łomna obejmuje 2.620 ha obszaru, z czego jednakże tylko 400 ha przypada na grunty chłopskie z ludnością, liczącą przeszło 600 głów, prawie wyłącznie katolicką, gdyż liczba protestantów ogranicza się tylko do kilkunastu osób. Odmiennie przedstawiają się stosunki w Łomnie Dolnej. Tu na obszarze 2.700 ha jest już 1.000 ha jako własność chłopska. Także pod względem wyznaniowym nie jest ona już zupełnie jednolita; liczba ewangelików dochodzi już bowiem do 10%. W stosunkach majątkowych w porównaniu z Łomną Górną wpada w oczy znaczna różnica; są tu już bowiem zamożniejsi gospodarze. Głównem zatrudnieniem mieszkańców całej doliny są obok uprawy roli roboty w lesie, zwózka drzewa i chów bydła. W G. Łomnej był niegdyś szałas o 100 ha obszaru, ale rozparcelowano go jeszcze przed wojną w r. 1914, gdyż gospodarka na nim zaczęła się nieopłacać. W D. Łomnej natomiast jeszcze dotąd utrzymuje się częściowo życie pasterskie na szałasie Upłaz pod W. Połomem. Górna część polany dochodzi tam do poważnej wysokości 950 m, a całość obejmuje powierzchnię 92 ha. Latem wypasają tam jeszcze około 100 sztuk owiec i 20 bydła rogatego. Ale to także są już tylko resztki, bo i ten szałas obecnie ma zniknąć przez rozparcelowanie. Osobliwością w dolnej części Upłazu jest jeszcze dobrze widoczna sztolnia górnicza. Mianowicie niegdyś kopano tu rudę żelazną t. zw. sferosyderyt (Por. w II Roczn. „Ruda żelazna w Śląskich Beskidach", str. 44—51). Wejście do tej sztolni jest jednak przysypane ze względu na bezpieczeństwo pasącego się bydła.

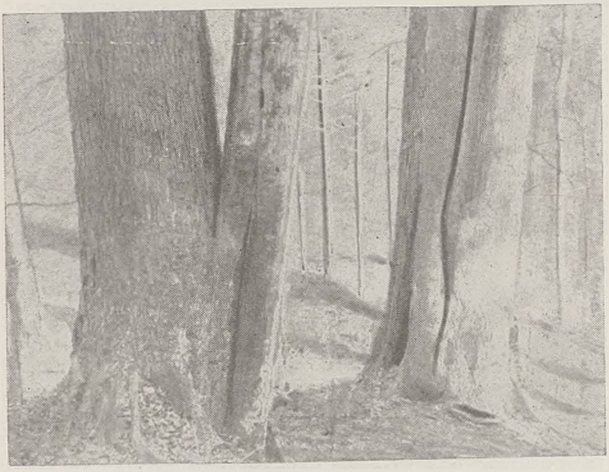
Panoramę górską doliny Łomny tworzą same wybitniejsze szczyty Beskidu Śląskiego, pokryte przeważnie bujnemi lasami, ponad które miejscami wychylają się do kilkunastu metrów wysokości dochodzące złomy skaliste gruboziarnistego piaskowca, od których niewątpliwie nietylko obydwa Połomy ale i dolina z potokiem otrzymały swoje nazwy. W minionych okresach geologicznych bowiem musiały one od strony północnej zwłaszcza tworzyć stromą, przepaścistą ścianę skalną, którą ząb czasu powoli kruszył, póki wreszcie nie runęła na zbocza, czego dotąd widoczne są dosyć wyraźne ślady. Połom W. dominuje nad całą średnią i dolną częścią doliny, wysyłając w kierunku północnym i północnozachodnim odgałęzienia, z których najwybitniejszy jest Upłaz z wymienionym wyżej szałasem (950 m), a przedewszystkiem Mionszy (893 m) z najstar-

szym w całym Beskidzie Śląskim ostępem leśnym. Wprawdzie i na innych górach łomniańskich nie brak starodrzewu, ale takiemi okazami, jak Mionszy, żadna inna poszczycić się nie może. Staruszki jodły tamtejsze sięgają bowiem czasów, gdy po kilkuwiekowej przerwie podczas całego prawie średniowiecza na nowo odżył ruch handlowy przez przełęcz Jabłonkowską. Na widok tych olbrzymów, dźwigających wieki na swoich barkach i pamiętających jeszcze Piastów w Cieszynie, dziwne uczucia opanowują człowieka, gdy pomyśli, jakie koleje czasu one już przeżyły i ile generacyj śmiertelników szum ich wierzchołków układał do snu doczesnego i wiecznego. Czemże on jest wobec nich? Wątłą roślinką, prawie że efemerydą. Słusznie też, szanując te żywe pomniki zamierzchłej już przeszłości, postąpił zarząd czeski jako spadkobierca Komory Cieszyńskiej, że rewir Mionszego ogłosił jako rezerwat, do którego dostęp jest wzbroniony i możliwy tylko za specjalnem pozwoleniem organów zarządu leśnego. Ale w każdym razie warto zachodu, żeby te niezwykłe okazy, tak rzadkie już na naszych ziemiach, zobaczyć i nasycić oko takim widokiem. Poza olbrzymiemi drzewami można tu jeszcze spotkać grubszą zwierzynę, której brak już w naszej polskiej części Beskidu z przykrością daje się odczuwać.



3. Mały Połom od strony wschodniej.

Wszędzie góry są klasyczną krainą podań i legend, stąd nie brak ich też i w Łomnej. Ciekawym zbiegiem okoliczności przechowało się u ludności tutejszej podanie o zbóju Janosiku, który pod koniec 18 wieku grasował w Tatrach polskich, zanim, zdradzony przez kochankę, dostał się w ręce władzy i poniósł śmierć na szubienicy. O ile zjawiał się także w tej części Beskidu, to niewątpliwie zachęciła go do tego bliskość przełęczy Jabłonkowskiej, przez którą wówczas kierował się ruchliwy handel między Śląskiem a północnemi Węgrami. Rozpadliny skalne pod Girową, Skałką i W. Połomem nastręczały przytem dogodne kryjówki, ułatwiające niezwykle napady na przejeżdżających przez przełęcz kupców i handlarzy. Jeszcze dziś pokazują nad rzeczką Łomną koliste miejsce, gdzie ten herszt ze swą bandą opryszków urządzać miał zabawy i tańce. Nic dziwnego, że i w Łomnej przy wielkiej ilości skał i złomisk krąży mnóstwo podań o ukrytych wśród nich przez zbójców skarbach i pilnujących ich duchach nieczystych. W najbliższem sąsiedztwie stąd, pod Łysą Górą, uwijał się wśród gęstych i niedostępnych podówczas borów rozbójnik śląski Ondraszek, bohater rozlicznych podań, krążących między ludem szczególnie w dorzeczu Ostrawicy i jeszcze dalej na zachód, w Beskidzie Morawskim.



4. Las mieszany na Mionszym.

Ale każdego turystę muszą przedewszystkiem zajmować warunki sportu turystycznego. Otóż wędrówka po szczytach górskich, otaczających dolinę, nastręcza mu dużo emocyj. Ścieżki szczytowe prowadzą to przez rozległe, słoneczne polany, to przez gęste bory, to znów koło złomów skalnych, brzegiem olbrzymich bloków, z których upadek niewątpliwie zagrażałby życiu. Najciekawsze formacje tych skał piętrzą się między szczytem W. Połomu a przełęczą pod Murzynkowym nakształt baszt starożytnego zamku. Podobnych choć znacznie mniejszych nie brak pod M. Połomem i na Kozim Grzbiecie. Bardzo miłe polany ciągną się obustronnie

podczas wędrówki szczytowej z pod Sławicza do Kozubowej. Kombinacje wycieczek mogą być najrozmaitsze. Jako najciekawsze wędrówki i przechadzki do dolin pobocznych z prawego brzegu są polecenia godne doliny potoku Mionszego i Jastrzębiego, z lewego Główczyna. Z pierwszej można się łatwo dostać do rezerwatu jodłowego z drzewami-olbrzymami, z drugiej do przepięknych partyj leśnych. Dolina Główczyna może pod niejednym względem rywalizować z doliną Mionszego. I tu pieści ucho szum czarnego, odwiecznego boru, a oko rozkoszuje się grą świateł i cieni, szczególnie gdy według słów poety:



5. Partja lasu nad potokiem Jastrzębim.

„Wiatr chmury przegania,
To skrywa i odsłania;

. . . .

A cienie się wiją,
To jaśnią, to kryją..." (St. Wyspiański.)

Pełną niewypowiedzianego czaru i uroku jest ta dolina. Stąd niedaleka wędrówka wśród przemiłego otoczenia doprowadzi do schroniska polskiego na Kozubowej. Dolina Łomny kieruje nas w górnym biegu pod M. Połom i dalej do ścieżki W. Połom-Biały Krzyż i M. Połom-Ropica. Kierując się na tę ostatnią, można przejść przez przełęcz Łacznów do wsi Morawki lub do schroniska im. Hadaszczoka na Sławiczu i stąd dalej na Kozubową.

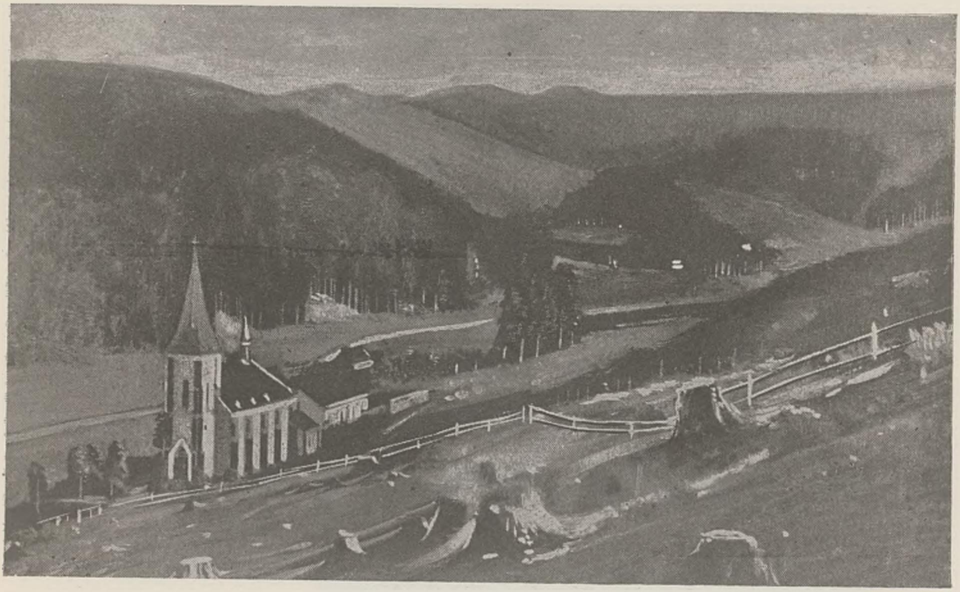
Zimową porą zaś całe otoczenie Łomny nastręcza tak idealne tereny narciarskie, że trudno znaleźć lepsze gdziekolwiek w Beskidzie. Ruch narciarski ogromnie ułatwiają obszerne i wygodne schroniska, w których setki turystów mogą się pomieścić: na Skałce niemieckie Beskidenvereinu, na W. Połomie czeskie K. Č. S. T., na Sławiczu również niemieckie, obok którego wznosi się pensjonat czeski K. Rumisky'ego z stacją K. Č. S. T. i wreszcie polskie na Kozubowej. Bliskość nadzwyczajna stacyj kolejowych w Mostach i D. Łomnej jest przytem miarodajnym czynnikiem, tłumaczącym olbrzymi wzrost zimowego ruchu turystycznego w ostatnich latach.



6. Stanowisko myśliwskie na wysokiej jodle.

Zresztą nie chodzi tu wyłącznie o walory turystyczne. Jest jeszcze w tym zakątku górskim innego rodzaju atrakcja. Największą ozdobą G. Łomny cz. Sałajki jest milutki, w gotyckim stylu zbudowany kościół pod wezwaniem Znalezienia św. Krzyża, wznoszący się na wysokiem wzgórzu, nad drogą i z okolicznych wyżyn zdaleka widoczny. Poniżej w otoczeniu sędziwych drzew wznosi się krzyż, przy którym od dawnych już czasów odprawiano dwa razy w roku nabożeństwa dla ludności, która przed wybudowaniem kościoła, chcąc spełnić swój obowiązek religijny, musiała odbywać daleką drogę do odległego Jabłonkowa. Nowy kościół powstał ze składek i darów różnych dobrodziejów, do których obok ks. kard. Koppa z Wrocławia należała także Komora Cieszyńska. Darem jej obok 500 złr. austr. był grunt pod budowę. Poświęcony został i oddany do

użytku już w r. 1896, ale w pierwszych latach był tylko kościołem filjalnym. Osobna parafja powstała tu dopiero po 2 latach, w roku 1898. Pierwszym proboszczem został zmarły przed wojną, w r. 1913 ks. A. Waleczek, wikary z Jabłonkowa. Od tej chwili aż dotąd pełni obowiązki duszpasterskie Polak, ks. proboszcz Tomasz Gwóźdź. Główne odpusty przypadają w maju i wrześniu na uroczystość Podwyższenia św. Krzyża. Wówczas cała bliższa okolica roi się od różnobarwnych tłumów pątników, przybywających nawet z odległych stron, bo z sąsiedniej Słowaczyzny, z Frydeckiego, a nawet polskiej części Śląska. Rozbrzmiewają tu wówczas trzy języki słowiańskie:



7. Widok Sałajki po wybudowaniu kościółka w r. 1896.

polski, słowacki i morawski. Z Frydeckiego droga prowadzi przez Łacznów, Słowacy ciągną z południa przez przełęcz między W. Połomem a Muszynkowym, wzdłuż potoka Jelitów. Na przełęczy oddawna była drewniana kaplica, poświęcona Matce Boskiej. Dziś wznosi się tutaj schludna, murowana kapliczka, mogąca we wnętrzu pomieścić kilkanaście osób, a w ogrodzeniu naokoło ze studzienką nawet większą liczbę wiernych. Zbudował ją pewien adwokat z Ołomuńca, wywiązując się z uczynionego ślubu.

Pielgrzymki te jako wielkie zebrania ludzi wspólnego wyznania wznoszą dużo urozmaicenia w szarzyznę życia codziennego a zarazem

świadczą o głębokiej religijności tutejszej ludności góralskiej, która w swej ciężkiej doli szczególniejszej potrzebuje opieki Stwórcy, ażeby się móc doczekać znośniejszej przyszłości. A ciężką jest ta dola naprawdę i to pod każdym względem, bo niedość, że uboga gleba skąpe jej tylko wydaje plony mimo żmudnej pracy, to jeszcze zmuszona jest walczyć o swoją mowę ojczystą*)...



8. Kościół w Sałajce w dzisiejszem otoczeniu.

Bądź co bądź ze względu na swoje walory dolina Łomny jest jedną z pereł wśród naszych dolin beskidzkich. Swoistego powabu bowiem posiada aż w nadmiarze. Przytem obok licznych, obszernych i z komfortem urządzonych schronisk nie brak i innych urządzeń turystycznych. W D. Łomnej jest piętrowy hotel Szotkowskiego z 14 pokojami gościnnemi, położony w centrum gminy. Większą ilość pokoi (8) ma także prywatna willa Mira. Pozatem można tu znaleźć pomieszczenie i u miejscowych gospodarzy, którzy również mają przygotowane pokoje dla letników. W G. Łomnej jest dobrze urządzony hotel „Salajka", piętrowy z kilkunastoma pokojami; jest to dawna gospoda arcyksiążęca, obecnie przebudowana na hotel pod zarządem czeskosłowackiego ministerstwa rolnictwa. Jest też połączenie autobusowe z Jabłonkowem

*) Z przyczyn ode mnie niezależnych zmuszony byłem opuścić część mojej pracy, omawiającą bliżej stosunki narodowościowe w chwili obecnej.

i stacją kolejową w D. Łomnej. W punkcie końcowym stacji autobusowej, przed hotelem, jest obszerna gospoda. I tu są również pokoje gościnne. Punktów oparcia znajdzie więc turysta w całej dolinie i każdej porze roku poddostatkiem.

A teraz jeszcze słówko pod adresem naszych rodaków z województwa śląskiego. W ostatnich czasach, w sezonie letnim, ogromnym napływem gości cieszy się Wisła, zresztą — słusznie. Czy jednak nie byłoby wskazanem zwrócić uwagę także na letniska polskie za kordonem, np. na taką Ligotkę, Rzekę czy Łomnę? Dotąd oglądają one wyłącznie letników czeskich, których całe kolonje znajdują pomieszczenie w pozakładanych w ostatnich latach szkołach czeskich. Zato gości polskich nie widać wcale. Bo też pod zaborem czeskim z wyjątkiem nauczycielstwa, które siedzi po gminach i niedobitków polskiego duchowieństwa, inteligencji polskiej prawie niema. A przecież wobec istniejących udogodnień turystycznych większy napływ gości z naszej strony byłby możliwym. Jeżeli już dłuższy pobyt napotyka na trudności, to przynajmniej należałoby urządzać częste wycieczki i to jak najliczniejsze. Obok przyjemności oglądania przepięknych zakątków ziemi śląskiej będzie także spełniony obowiązek narodowy.

Paweł Zawada.

Wśród górali istebniańskich.

(Opis niektórych zwyczajów.)

Odosobnieni, nieraz pogardzani i zamknięci tam daleko w lasach i górach, wytworzyli sobie górali istebniańscy wiele rzeczy oryginalnych w swem codziennem życiu; powstało u nich wiele odmiennych zwyczajów, gdzieindziej niespotykanych.

Dziś zwyczaje te giną, bo nikną dawne zajęcia i prace górali. Przed latami zajmowali się oni głównie pasterstwem, dziś jest ono już tylko ubocznem zatrudnieniem, więc też główne i dawne zwyczaje sałaskie pozostały jedynie w podaniach. Tu i ówdzie coś jeszcze ze starego się zachowało i to zniekształca się ciągle nowemi dodatkami i tworzy się w ten sposób jakieś nowomodne dziwolągi.

Te stare zwyczaje podzielić można na: wspólne, gromadzkie t. zw. „pobaby", rodzinne uroczystości i osobiste praktyki, zabiegi (zabobony) i t. p. Z „pobaby" jeszcze dziś sadzi się rozsadę (przisadym) kapusty, wyrywa i rozściela len (lenobranie), urządza „szkubaczki" pierza i wełny, „nabija piec", kopie piwnice, urządza „troczki" (międli len) i „zakłodo" w kośbie. Zwykle schodzi się kilkanaście kobiet czy mężczyzn i praca w krótkim czasie skończona. Jeżeli kogoś spotka nieszczęście, wszyscy śpieszą z pomocą datkami lub pracą; gdy ktoś buduje chatę, sąsiedzi zwożą mu drzewo i kamienie, wykopują piwnicę, dawniej także „nabijali piec". Gdy trzeba wełnę prząść, przychodzą sąsiadki w zimie na wspólną pracę; dziewki wieczorami schodzą się i drą (skubią) pierze, młodzieńcy znowu dawniej „szkubali i kręplowali" wełnę, inni „drzyli" szczypy (łuczywo), „fugowali" gonty, kręcili powrozy, bili w stępach jęczmień lub na żarnach „trzeli" (mleli) zboże. Za pracę gazda czy gaździnka dawali „poczęsną" lub wieczerzę, młodzież zaś po robocie urządzała zabawę przy „jargan-

kach" (harmonijce ręcznej) lub gajdach. Jeżeli ktoś urządza ucztę, stara się jak największą ilość znajomych sprosić i ugościć; np. weselnicy częstują wszystkich „czakaczy", po zabiciu świni rozsyła się wieczerzę do sąsiadów, krewnych się „pyto" na gościnę.

Wiadomości dawniej rozsyłano po gminie zapomocą „kluki" (deska — tabliczka z rączką), każdy musiał otrzymaną wiadomość odnieść do sąsiada; dziś jeszcze często ogłasza się przy pomocy bębna przed kościołem lub gospodą. Kaleków i żebraków utrzymuje się „po numerach", z chaty do chaty przenosi się kaleków, żebracy przychodzą sami i każdy jest obowiązany karmić przez jeden dzień biedaka, który ma swe miejsce na ławie przy piecu.



9. Stary góral z Istebnej.

Św. Mikołaj.

Stary i oryginalny jest św. Mikołaj, coś w rodzaju wędrownego teatru, powstały przed wiekami w XVII czy na początku XVIII w. Cała gromada, około 50 młodzieńców, przebranych za wszystkie możliwe stany i zwierzęta, za wszystko, z czem góral w życiu się stykał, chodzi od chaty do chaty i wyprawia ucieszne figle lub wygłasza poważne mowy czy zdania i pouczenia; musiało to być niegdyś poważne misterjum religijne, dziś nowszemi dodatkami wykoszlawione; jest to prawdopodobnie najstarszy typ teatru amatorskiego na Śląsku.

Pierwszy wchodzi do chaty żandarm czy żołnierz i pyta o zezwolenie, potem wpadają djabli, pierwszy na łańcuchu uwiązany, przez drugiego starego i kilku młodszych trzymany, parę razy naprzód pędzi i cofa się wtył, „ordując" łańcuchem o odrzwia. Wszyscy ubrani są w kożuchy wełną na wierzch, w czapkach z rogami, a od pasa zwisają im powrósła, w ręku

mają ze słomy plecione „korbacze", którerni biją dziewki i niegrzeczne dzieci. Te kryją się za łóżka, za piec czy stół, lecz bywają stamtąd wyciągane i po izbie przewracane, djabli z niemi po ziemi długo się tarzają. Reszta domowników, świątecznie ubrana, oczekuje w strachu i powadze na ławie przed nalepą; gospodarz ze „szczypą" oczekiwał w sieni i szepnął zwykle, kogo trzeba potarmosić. Wchodził następnie biskup i błogosławił zebranych, zaś „paterek" (ks. wikary) daje krzyż do pocałowania i każe



10. Św. Mikołaj w Jaworzynce w r. 1933. (Kliszę wzięto z „Rocznika" 6-tego.)

modlić się dzieciom (czasem młodzieńcom i podlotkom). Kto pacierza nie chce odmówić lub się pomyli, bywa oddawany djabłom, zaś grzecznych i posłusznych obdarowuje „baba" (chłopiec przebrany w ubiór żeński — zimowy zamężnej kobiety) pieczkami, grochem, owocami, orzechami, bukwią, obecnie także cukierkami (wszystko to ma w koszu razem zmieszane). Lekarz bada chorych i przepisuje lekarstwa, kościelny chodzi z „mieszkiem" (workiem), muzykanci grają na oryginalnych instrumentach, wysoka śmierć z kosą z drużką tańczą, jeździec potrząsa głową konia; wszystko

to „bioli Mikołaje". Cygan — madziar prowadzi stare i młode „niedźwiedzie", gra im na bębnie z dzwonkami, a one tańczą i przewracają koziołki; cygan z cyganką sprzedają kradzione przedmioty, przyczem zwykle się pobiją, porzucają dziecko (manekina) i najwięcej śmiechu wywołują. Planetarz wróży przyszłość, kominiarz brudzi dziewki, świnia przewraca naczynia, gęś zagląda w próżne garnki i t. d.

Jedni wychodzą, drudzy przychodzą, a w każdej chacie mają dla nich przygotowane dwojakie podarki: jedne dla rozdania w chatach następnych jako zwrot otrzymanych podarunków (niegrzeczni otrzymują „oszkrabiny" z ziemniaków), osobne dary otrzymują „Mikołaje" za „utropę". Kończy się to wszystko w gospodzie pijatyką; tam schodzi się jeszcze dużo ludzi i żartom niema końca aż do północy. Żarty i figle często są dosyć rubaszne, jednak powaga, z jaką jeszcze dzisiaj oczekuje się przybycia „Mikołaja", wskazuje na to, że przed latami było to bardziej poważne czy religijne przedstawienie. Rozpoczyna się cały pochód od kościoła; najpierw wstępuje się na probostwo, potem na nadleśnictwo, a następnie jedni (dolscy) chodzą po chatach dolnej części gminy, drudzy (górscy) po górnej części; zaolzianie, jasnowicanie, zapasieczanie, wyrcholeczanie, jaworzynczanie i koniakowianie mają swoje własne grupy. Aby ludzie wiedzieli, gdzie Mikołaje chwilowo się znajdują, idzie drogą parobek, który „strzela" „we dwoje" na biczu, przeszło dwie „siągi" długim. Mikołajom „biołym" świecą „żoczkowie" (ministranci). Djabli, przychodząc z chaty do chaty czy z zagrody do zagrody, „ryczą"; nieposłuszne dzieci przez rok straszy się „debłami" od Mikołaji. Na Wszystkich Świętych parobcy rozdają role między siebie, by przez miesiąc mieć czas na przygotowanie dziwacznych ubiorów; szczególnie dużo pracy przy sporządzaniu wymagają kostjumy śmierci, konia, biskupa, „miedźwiedzi", debłów, świni i t. d. Naj-



11. Górale przy ścinaniu drzew w lesie.

sprytniejsi i najśmieszniejsi powinni być cyganie, zaś biskup musi być poważny i słusznego wzrostu.

Mieszanie owiec.

Mieszanie owiec na sałaszu bywało także piękną, ogólnogminną uroczystością i poważną zabawą, było świętem całej okolicy. W oznaczony, a nawet z ambony ogłoszony dzień spędzano bydło ze wszystkich osiedli, łąk i zagród na wspólną polanę. W domu oddzielano owce od „młądziąt" (jagniąt), co powodowało dużo beku, ze stajni wyprowadzano mleczną krowę, która także z rykiem odchodziła. Gospodarz szedł przed owcami, dzieci je zaganiały, dziewka (dorosła córka) lub młoda gaździna prowadziła krowę, wszystko w domu kadzono poświęconemi „zielinami" i kropiono wodą święconą. Po drodze przez lasy i wąwozy gromadki łączyły się i na polanę sałaską przychodziło się w większych grupach, które dalej łączono w wielki „kyrdel" (kierdel). Przyjeżdżało także parę fur z naczyniami sałaskiemi, które przez zimę były przechowane u „sałasznika". Tu zwrócę uwagę, że nasi górale używają wyrazu „sałasz", a nie szałas, jak się mówi w języku piśmiennym.



12. Stary bacza, gazda Marckwica w Istebnej

Z mężczyzn jedni stawiali „kolybę", inni ścinali drzewa, „pacowali gnoty" i „drzyli tyniny" na koszor. Gdy koło południa wszystko było gotowe, wbijano na polanie choinkę (jodełkę) pięknie wstążkami umajoną a „sałasznik" (przewodniczący) brał za rogi kozę czy „kornutę" (owcę z rogami) i obwodził koło tego „moja" kilka razy. Potem klękał i odmawiał modlitwy, kropił owce święconą wodą i kadził poświęconemi ziołami, następnie wprowadzał owce do koszora; potem podobnie postępowano z krowami. Ludzie w czasie tego obrządku tworzyli koło i śpiewali pieśni do Opatrzności Boskiej.

Następował pierwszy udój, „kloganie" mleka, zbieranie sera i gotowanie „żeńcicy". Potem rozdzielano wszystko między zebranych, którzy jedli ser i pili żentycę i zajadali plackiem, z domu przyniesionym. Po południu owczarze, dzieci i starsze kobiety szły paść bydło, starzy gazdowie układali listę baczowania, zaś młodzi urządzali zabawę na polanie. Wieczorem przenoszono się do obszerniejszej chaty, gdzie do rana tańczono „owiężoka".



13. Sianokosy w Istebnej. Fot. ks. E. Kapusta.

„Owiężok".

Był i jest to ulubiony taniec góralski. Nazwa pochodzi od kierpców „owiężich" (dla kobiet z cielęcej, dla mężczyzn z krowiej skóry). Kierpce takie powinno się przy muzyce „zedrzyć" (przedziurawić) na pięcie i na palcach w czasie tańca, bo „nie miała pobiyru, kiero kyrpców nie zedrzyła", mówi góralskie przysłowie. Owiężoka tańczy się w miejscu, by większa ilość tańczących mogła brać udział w tańcu w ciasnej chacie. Mężczyzna staje przed muzyką (gajdy i skrzypce) i zaczyna śpiewać starą „bojtkę", np.:

Sztyrzi konie we dworze,
[:żoden nimi [: nie orze:]

Oroł nimi Janiczek,
[:szwarny jako |: gwoździczek:]

Jak do końca dooroł,
[:na swą miłą |: zawołoł:]

Pój ma miła, pój ku mie,
[:powiem jo ci |: co mi je:]

potem kiwnie palcem lub zawoła na jedną ze stojących koło drzwi lub w sieni dziewkę, lub na ławie siedzącą kobietę, chodzi wkoło, tanecznica wybrana za nim postępuje i muzyka zaczyna grać prześpiewaną bojtkę.



14. Las po przejściu huraganu.

Potem kolejno inne pary stają na izbie i zaczynają tańczyć w miejscu, wreszcie wszyscy już wspólnie śpiewają dalsze zwrotki:

„Ej boli mnie głowiczka,
[:ubiła mnie |: maciczka:]

Ubiła mnie skyrs tebie,
[:że jo chodzę |: ku tebie:]

Miałaby cię skyrs mie bić
[: *Musisz ku mie* /: *nie chodzić*:]"

Po każdej zwrotce muzyka gra a tanecznicy obracają się na prawej nodze wkoło, zaś tanecznica, trzymając się mężczyzny, chodzi koło niego, potem znowu śpiew, znowu taniec i t. d.

Bardzo często zmienia się bojtki a muzykanci muszą „nutę uchwycić". Inne śpiewki brzmią:

„*Od Morawy deszcz idzie,*
już mój miły nie przydzie.
Oj nie przydzie, nie może,
przez ty cesty, mój Boże.

Przydź, syneczku, przydź,
a jak bedą sztyrzi bić.
Sztyrzi biło, pięć biło,
pocieszenio nie było" — lub

„*Już się mi ławeczka na poły złomała,*
[:*Co jo ze swym miłym*:] *po niej chodzywała.*

Ławeczko, ławeczko, zrośnij sie mi jeszcze,
[:*Ty moje pocieszeni*:] *nawróć sie mi jeszcze;*

albo:

Już miesiączek downo wyszeł,
a jo jeszcze nie spała.
Na ciebie jo, mój syneczku,
na ciebie jo czakała.

Nie spałach jo tejto nocy,
ani ćwiercz godziny,
bo mi, mój synaczku,
szły o tobie nowiny — i t. d.

albo:

Za stodołeczką, za naszom,
Tamby świeciło sałaszom,
Tamby świeciło baczować,
Szumne dziewczęta miłować;

lub śpiewaną ogólnie w Cieszyńskiem:

„*Zahuczały góry, zahuczały lasy,*
Gdzie mi się podziały
Moje młode czasy.

Moje młode czasy, moje młode lata,
Nie użyły krasy,
Nie użyły świata."

Chcąc pisać i poznać pieśni (bojtki) góralskie, trzeba sobie uprzytomnić, że pieśń jest odzwierciedleniem duszy ludzkiej, jej radości i bólów, jej przeszłości i zajęć; słusznie mówi wielki poeta, że w pieśni „składa lud przędzę swych myśli". Głównem zajęciem starych górali było pasterstwo, więc też z jednego gronia na drugi oni wołali na swych towarzyszy lub pasterka chciała dać znać kochankowi, gdzie się znajduje; czasem znowu trzeba było dać wiadomość osadnikom, rozrzuconym po leśnych polanach, o grożącem kierdelowi niebezpieczeństwie. Życie tu było ciężkie, jednostajne bez urozmaicenia, więc też słowa bojtek są proste, rzewne i tęskne, np. w takiej rzewnej pieśni:

„Szumi dolina, szumi groń,
pasie tam owce miły mój;
O, niechże pasie, dy je mo,
niech go tam Pon Bóg pożegno."

O zwyczajach weselnych, śpiewkach radosnych i o zabobonach napiszę innym razem.

Ks. Em. Grim.

Fatamorgana w górach*).

(Urywek.)

Nazywano go powszechnie: głupi Jano.

Głupim on nie był, ale coś mu jednak brakowało i coś zbywało, gdy chodziło o jego urojone zamki w górach. Gotów był przysięgać na wszystkie świętości, że na własne oczy widział zaklęte zamki, pełne złota, drogich pereł i diamentów.

Tylko dostać się tam, a człowiek zaraz pójdzie do nieba, bo to nasze jedyne przejście do bramy niebieskiej. — Ale cóż, kie człowiek grzeszny — dodawał z ciężkiem westchnieniem.

Ludzie na takie słowa kiwali głowami i patrząc z politowaniem na kędzierzawą jego głowę, szeptali: głupi Jano!

Był on znajdą. Na Kubalonce znaleźli furmani skrzyneczkę, oglądnęli się, czy ich kto nie widzi, ukryli pakunek w sianie, podcięli konie i śpiesznie zjechali na Andziołówkę. Jakie było ich zdziwienie i przerażenie zarazem, gdy w skrzyneczce znaleźli ledwie dychające jeszcze niemowlę. Przygarnęli sierotę, a ponieważ nie wiedzieli, czy już ochrzczone, zanieśli do kościoła i ochrzczono je na Jano, bo ten, który je znalazł, mianował się Jano z Wilczego.

Stary Jano miał się początkowo z czego obierać. Jak tylko Hanie mało co się nie podobało, zaraz na niego z gębą: a widzisz go! mało to jeszcze mamy własnych dzieci, a on tu jeszcze znajdę do domu sprowadza, patrzcie go!! Jano nasuwał wtedy czapkę i wychodził. A kiedy po chwili wracał, Hana udobruchana podchodziła do niego ze słowami: a dyć sie zaś

---

*) Piszący te słowa był raz świadkiem rozpraszania mgieł przez promienie słoneczne, które roztęczały się w kropelkach mgielnych, wywołując cudną grę barw, co chwilami przemieniało się w złudzenie wyłaniania się cudnych zamków z odmętów mgły.

tak pram nie musisz jargać, wiem, żeś nie mógł chudzinki w śniegu zostawić. I tak bywało, aż do czasu, kiedy Jano zaczął uczęszczać do szkoły. Był sprytny, pojmował wszystko prawie że najlepiej, a o zaklętych zamkach, to mógł całemi godzinami opowiadać i słuchać, wtedy cały zamieniał się w słuch. Bywało, kiedy wrócił ze szkoły, siadał gdzieś w kąciku i myślał, i marzył, jakby dostać się do takiego zamku, zapominając zupełnie o posiłku.

Postanowił udać się wczesnym rankiem na Baranią i czekać, aż z mgieł wychyli się jego zaczarowany zamek. Chodził długo, aż raz dłużej nie wracał. Zaniepokojona Hana wybrała się z paru holcami szukać zaginionego. Znaleźli go pokaleczonego i zupełnie wycieńczonego. Uśmiechał się radośnie i szeptał: widziałem zamek zaczarowany, chciałem się tam dostać, ale upadłem i tylko trochę cudności zabrałem. Przy tych słowach spojrzał z nieufnością na holców i rączynami przyciskał zazdrośnie pazuchę. Kiedy podeszła Hana, pozwolił sięgnąć za pazuchę, skąd wydostała kamyki i piasek.

Jano aż się porwał z ziemi i zaczął żałośnie: miałem złoto, srebro i innych piękności wiele, a to czarny musiał to urobić, że z tego dziś kamienie i piasek!!

Odtąd zaklinał się na duszę, że widział cudny zamek, już miał się dostać do wnętrza i tylko nogi się mu usunęły, a kiedy ktoś powątpiewał, dodawał swoje ostatnie słowa ważkie: „przy sam Bogu widziałem" i bił się w piersi.

Najmilszymi jego słuchaczami były małe dzieci; tych zawsze miał koło siebie pełno. Ciągle musiał od początku zaczynać, bo dopytywaniom nie było końca: a co potem, co dalej, a jak to było... Jano był wtedy w swoim żywiole; jego bujna fantazja malowała złote zamki, pałace, cudności, a dzieci, aż dech zapierały. I garnęły się coraz liczniej do niego.

Było to późną jesienią. Jano się nie pokazywał. Dzieci po nauce przystawały, oglądały się, czy gdzieś zpoza węgła nie wychyli się kędzierzawa jego głowa, ale czekały napróżno, bo on już do nich nie wróci, by cudne „bojtki" opowiadać.

W czasie roztoków wiosennych znaleźli go górale na stokach Baraniej; ręce miał przed siebie wyciągnięte, jakby chciał coś chwycić czy do siebie przygarnąć, a uśmiech na twarzy, który ją dziwnie wyszlachetnił, świadczył, że w chwili zgonu był szczęśliwy... Widocznie widział swoje wymarzone zamki, biegł do nich, by się ich przynajmniej dotknąć, bo wierzył, że wtedy będzie zbawiony. Rana na głowie wskazywała, że w pogoni za zjawą pośliznął się na lepkich od mgły kamieniach i upadł głową

wdół, uderzając o wystające głazy. Skonanie miał szczęśliwe, bo uśmiech to przypieczętował na jego twarzy, ten uśmiech, jakiś tajemniczy, który bywał tak rzadkim gościem na jego obliczu. Smętne sosny pokutnice i smreki żałobniki szumiały mu przytulnie swoje: lekkie odpoczywanie, a jałowce, by wianki mirt, otaczały zranioną głowę swojego marzyciela.

Już nie wrócił do swoich najchętniejszych słuchaczów, do dzieci, ale duch jego napewno szeptać im będzie o cudach w górach, które on wyczuwał sercem i rozgorączkowanym rozumem przyoblekał w szatę jaźni.

A szkoda! Gdyby był dożył dzisiejszych dni, byłby w Zameczku na Baraniej i w Sanatorjum na Kubalonce rozpoznał swe wymarzone, zaklęte w mgły zamki, bo te zakłady, spowite jesienną mgłą, wyglądają tajemniczo i niesamowicie. Jano byłby dziś szczęśliwym nie marzeniem, a rzeczywistością.

Gustaw Morcinek.

I to także turyści!..

Kiedy jestem w kościele, zdaję sobie sprawę, że rozmawiam z Bogiem. Świece, ołtarze, kadzidła, muzyka, śpiew — wszystko to ma służyć do wyniesienia mojej modlitwy przed Boga. Obok mnie stoi jakiś człowiek, pseudointeligent w kołnierzyku, cuchnący zjełczałą pomadą do włosów, o długich paznokciach, a za paznokciami warstwa brudu. I ten człowiek podczas największego mojego modlitewnego zapomnienia zacznie znienacka charkać, wkońcu wypluje się obok mnie na posadzkę żółtą, brudną, ohydną plwociną!..

— Pieron jasny!.. — pomyślałby ktoś krewki.

— Bydlę! — mruknie inny do żywego oburzony.

Modlitewny nastrój pierzcha, pozostaje tylko obrzydzenie.

Coś podobnego można przeżywać, wędrując naszemi beskidzkiemi groniami. Słusznie ktoś powiedział, że człowiek staje się tutaj bliższy Bogu, że wędrówka w górach czyni człowieka bezgrzesznym, że człowiek odradza się nietylko fizycznie, lecz przedewszystkiem moralnie na zabłąkanych ścieżkach górskich. Parszywe troski i małe złości ludzkie zostają w dolinie, w górach jest tylko szeroki świat, wypełniony błękitem i opalem, niebo, słońce ogromnie złote, pachnące wiatry i przestrzeń, która również pachnie.

Oto wędruje człowiek taką ścieżyną górską, mija lasy i polany, łąki i urwiska, syci się doniepamięci urodą innego świata, wychodzi wkońcu na śliczną, słoneczną polankę, wdzięczącą się pod lasem.

— Tam sobie odpocznę! — myśli uradowany.

Idzie. A kiedy dojdzie na miejsce, wzdrygnie się z obrzydzenia. Oto na trawie spotyka go ogromny śmietnik. Papiery zatłuszczone, ogryzki, skórki pomarańczy, puszki po sardynkach, brud, gnój!..

W schronisku to samo. Stoły pokrajane, zaśmiecone okruszynami i rozlanemi jakiemiś lepkiemi płynami, zatłuszczone, papierki walają się pod stołem, kopnięte nogą, niedopałki.

— Proszę pana, czy nie uważa pan, że człowiek może powiesić się z rozpaczy na ten widok? — pyta się zaskoczony turysta dzierżawcę schroniska.

Dzierżawca sprząta stół i lamentuje.

— Jestem bezradny!.. Proszę, tłumaczę, powiadam, że przecież obok są kosze na odpadki. Nic nie pomoże. Taki jeden z drugim zasmolony turysta... on „potrzebuje" koniecznie rzucić papier na podłogę, odkrajany czubek z kiełbasy cisnąć pod stół, on musi pochlapać stół swoją herbatą jak nieprzymierzając prosiak, a jeżeli mu zwrócić uwagę, żeby nie śmiecił, to się oburza!.. Tak, proszę pana! Jestem bezradny!..

Uwierzyłem, że dzierżawca bezradny. Bo obok mojego stołu rozsiadła się jakaś krzykliwa hołota, bełkocąca hałaśliwie niezrozumiałym dla mnie żargonem z niemiecka. Obok każdego siedziała nadobna niewiastka, niemniej hałaśliwa. Jedli i krzyczeli po swojemu. Śmietnik rósł koło nich i pod nimi. Dzierżawca podszedł i zwrócił delikatnie uwagę, żeby nie rzucali odpadków na podłogę, lecz do kosza, który przecież tuż obok nich stoi.

— Ah, Schmarren!.. — warknął z nonszalancją „turysta".

— So eine Frechheit!.. — oburzyła się koło niego rudowłosa Lizl czy Lila.

Dzierżawca spojrzał na mnie i rozłożył bezradnie dłonie.

Kiedy tamci „turyści" wkońcu odeszli, dzierżawca przyszedł ze szmatą i z miotłą, żeby posprzątać ów śmietnik, jaki zostawili tamci tak zwani ludzie.

Najpiękniejszy szczyt w Beskidach, to chyba na Baraniej. Daleki stąd widok. Niezwykły. Można godzinami siedzieć i przeżywać to samo wzruszenie, jakie może człowiek przeżywać w kościele podczas modlitwy. Możnaby — gdyby nie potworny śmietnik, który zalega ów najpiękniejszy szczyt w Beskidach.

Niedaleko wieży triangulacyjnej siedzi sobie jakiś góral za bufetem, uczynionym przemyślnie z płaskich kamieni i sprzedaje lemonjadę. Lemonjada czerwieni się i żółci w słońcu.

— Bójcie się Boga, gazdo!.. jak możecie ścierpieć koło siebie taki śmietnik? Czemu tego nie posprzątacie?

Góral spojrzał na mnie jakby z politowaniem.

— Nie dom rady!.. Zbierałem, bo już też jeden turysta powiedział, żebym zbierał. Ale nie dom rady. Przychodzą tacy inni turyści, jedzą,

wrzeszczą, piją gorzałkę i śmiecą. Flaszki próżne rozbijają, a gdy raz im powiedziałem, żeby tego nie robili, to chcieli bić!..

— A co to za turyści, co tak śmiecą?

— Eh!.. Tacy różni!

— No jacy?

— Żydy najwięcej śmiecą i wrzeszczą. Potem Górnoślązoki też. Ale tylko ci, co gorzołę piją na wycieczce. To nie są żadne turysty. Patałachy jedne, a nic więcej!..

Największe śmietniki powstają w górach podczas sezonu wycieczek szkolnych. Dziecko nie wie, że nie powinno czynić chlewika w górach. Przeciwnie — przekonane święcie, że właśnie może tak czynić. W klasie nie wolno, bo pan nauczyciel krzyczy. Lecz w górach wolno. Tutaj pan nauczyciel często nie krzyczy.

Byłem świadkiem następującej sceny.

Na polanie obok schroniska świergotliwa gromada dzieci. Koło nich fruwające papierki, skórki z kiełbasy, rozdeptany ser, masło rozmazane po trawie, odpadki jedzenia. Jeden z nauczycieli przychodzi i przerażony tym widokiem woła na dzieci, zabierające się już powoli do dalszej wędrówki, że powinny posprzątać swój śmietnik. Zdumione dzieci oponują, wykręcają się, kryją. Nie chce się takiej głupiej roboty spełniać. Któż to bowiem widział, żeby w górach zbierać odpadki i papierki, i wtykać pod kamienie, jak każe pan nauczyciel?

— No, prędzej, prędzej!.. — woła rozgniewany już nauczyciel.

— A kiedy hynaj tamten pan nauczyciel, co siedzi na ławie, też odrzucił papierki na trawnik! — woła jakiś śmiałek, wskazując na drugiego nauczyciela, który istotnie ma już pod ławą całkiem przyzwoity śmietniczek, a na dalszy jeszcze się zanosi.

Młodego nauczyciela „zatkało". Głupia historja. Zmarszczył brwi. Chłopiec tymczasem patrzy z nieukrywanem złośliwem zadowoleniem na niego.

— To idź do tamtego pana nauczyciela, a podnieś owe papierki i schowaj pod krzaki lub pod kamień! — rzekł zdecydowany do chłopca.

— A jeżeli zobaczy?

— Właśnie, niech zobaczy!.. — rzucił twardo młody nauczyciel.

Nie wiem, czy postąpił pedagogicznie, narażając na szwank autorytet swego kolegi, że postąpił jednak kulturalnie, to jest pewne.

Jest jeszcze jeden rodzaj „także turystów". Pominąwszy ich nieludzkie wrzaski, jakiemi upodobniają się z lubością do zgrai Hunów, pominąwszy już zamiłowanie do chlewików, w których widocznie czują się

błogo nietylko w górach, ale i u siebie w domu, naśladują z zapałem nudystów. Zwłaszcza niewiasty, „tak zwane turystki". Rozbierze się taki kudłaty dryblas jeden z drugim, rozbierze się jego piegowata Dulcynea o pałąkowatych nogach i obwisłych piersiskach, wlezie w obcisły trykot i bluźni Bogu i Jego górom swojem krostowatem cielskiem, wystawionem na słońce. Żeby niemrawa jeden z drugim zaszył się gdzieś w krzaki, gdzie mogą uprawiać niedostrzeżeni Sodomę i Gomorę, a co jest już ich prywatną rzeczą; lecz rozwalą się na widoku, koło ścieżki, którędy trzeba przechodzić. I kiedy taki kudłaty dryblas wystawia swoje włochate, brudne i spocone nogi na widok publiczny, jego zezowata Beatrycze w skąpych szatkach trykotowych mizdrzy się do urodziwszych i młodszych turystów przechodzących, wystawia swoje wdzięki wątpliwej jakości i wartości na otaksowanie, przybiera jakoby wdzięczną pozę kuszącej Grety Garbo czy innej gwiazdy filmowej, podpatrzonej na afiszu kinowym, i wierzy — biedaczka — że swym krowim wdziękiem czyni spustoszenie w sercu prawdziwego turysty. Prawdziwy turysta zaś spluwa z obrzydzenia. I słusznie.

A potem, zamiast Bogu dziękować za Jego uśmiech przemieniony w Beskidy, prosi Go w pasji, żeby ogniem i mieczem wytracił tamte niemrawe zakały najpiękniejszych gór polskich.

J. K.

Wskazówki, jak przepowiadać stan pogody w Beskidach*).

Ze stanowiska turystyki jest rzeczą nader ważną znać zgóry na dłuższy czas przebieg pogody tych okolic, które są objęte programem wycieczkowym. Dla nas więc wchodzą głównie w rachubę stosunki klimatyczne w naszych rodzimych górach.

Dla początkującego zwłaszcza nie jest łatwem oznaczyć chociażby w przybliżeniu dla naszych gór trafną prognozę. Przecież Beskidy należą w Europie do klimatu przejściowego, t. j. do tych okolic, w których nie występuje ani wyraźny oceaniczny ani kontynentalny charakter klimatu. Po latach z mroźnemi, długotrwałemi zimami i upalnych, przeważnie suchych porach letnich, następują często lata z łagodnemi zimami i obfitemi w opady a nawet chłodnemi porami letniemi. Oprócz tego odgrywają u nas rolę także pewne stosunki lokalne. Gdybyśmy mieli mapki meteorologiczne z Warszawy, Wrocławia, Wiednia i Pragi bezpośrednio po ich ogłoszeniu, to jako tako wprawny meteorolog mógłby dla naszych gór najmniej na 2 dni naprzód podać pewne przepowiednie. Ale cóż, kiedy wszystkie te mapki przychodzą za późno. Każdy zdaje sobie potem sprawę z przyczyn nagłej zmiany pogody, ale na najbliższy czas nie da się nic przepowiedzieć. Wielu czuje się szczęśliwymi, jeżeli ich kalendarz meteorologiczny tu i ówdzie się sprawdził; zapominają przytem zupełnie o niezliczonych zawodach, które im już sprawił; z przepowiedniami w gazetach ma się rzecz podobnie. Zamieszanie jeszcze się wzmaga, jeżeli jeszcze jakie artykuły amerykańskich uczonych, przepowiadających jakieś epoki lodowe czy upalne, do tego się przyłączą. Tak nieostrożnymi w przepowiadaniu przyszłości są rzadko meteorologowie europejscy.

Prognoza sprawdziłaby się od biedy tylko wówczas, gdyby nasze schroniska, począwszy od Tatr do Łysej w górach i dolinach miały przy-

*) Za zezwoleniem Autora i B. V. w Bielsku z oryginału niemieckiego przetłumaczył Zet.

rządy, któreby podawały temperaturę, ciśnienie i wilgoć powietrza. Każdorazowy gospodarz musiałby być obznajomiony z obserwacjami i w pewnych porach dnia do tych dat dodać jeszcze dane odnośnie do zachmurzenia, siły i kierunku wiatru obok opadów. Wynik tych obserwacyj należałoby podać do miejscowości centralnej, do Krakowa lub Bielska, któryby umożliwił pewną kilkudniową prognozę. Niestety w schroniskach są prawie wyłącznie ludzie, którzy za mało obserwują i porównują, ażeby na tej podstawie móc wyrokować z pewnością o stanie pogody na najbliższy dzień. Sam na odnośne zapytania otrzymywałem często dziwaczne, ale przeważnie z gruntu fałszywe informacje.

Dla tego, który całemi dniami pragnie wędrować po górach, niech będzie zasadniczą regułą: Obserwuj sam, notuj sobie uwagi godne zjawiska, które pociągają za sobą pogodę lub słotę! Ważną jest występująca od północy ściana chmur i jej wygląd; jest ona niekorzystną zapowiedzią na dłuższy czas. Ważną jest także ławica chmur, która się tworzy na południu naszych gór i przy wietrze południowym i południowozachodnim kładzie się koło szczytów gór; przynosi ona w zimie odwilż, w lecie zaś burze albo długotrwały deszcz. Ważną jest dalej zorza poranna i wieczorna w czystej grze kolorów, kierunek wiatru przyziemnego, rodzaj i kierunek chmur, dalej obrót wiatru, bo przy pięknej pogodzie wiatr kręci się w kierunku wskazówek zegarowych; jeżeli jest przeciwnie, to jest to zapowiedź słoty. Zważaj także na podnoszenie się i opadanie dymu, koła, pierścienie albo tęczowate zjawiska koło słońca i księżyca, które z całą pewnością zwiastują rychłą słotę, tak samo podnoszenie się i opadanie dymu i mgły. Jeżeli się jest w posiadaniu dobrego aneroidu, należy go częściej za dnia obserwować i przez opukiwanie ustalić tendencję zwyżkową czy zniżkową. Najlepsze usługi oddaje dobry barograf. Tendencję piszącego pióra można łatwo poznać i przy niejakiej wprawie z przebiegu zakreślonego wykresu wnioskować o nadchodzącym stanie pogody, a tem pewniej wówczas, jeżeli się uwzględni przytem temperaturę i stan wilgoci powietrza.

Wśród meteorologów są tacy, którzy nie uznawają wpływu księżyca na stan pogody, ale wielka ich część musi przyznać, że zmianom księżyca w najliczniejszych wypadkach towarzyszy zmiana pogody. Pilne obserwacje dostarczą na to dowodów. Nie byłoby też zrozumiałem, dlaczegoby właśnie księżyc, który jest tak blisko naszej ziemi i powoduje przecież zjawiska dopływu i odpływu morza, nie miał także wpływać na warstwy powietrza i ich zmiany. Z pewnością także inne ciała niebieskie naszego systemu słonecznego w mniejszym lub wyższym stopniu wywierają wpływ na stan pogody naszej ziemi.

Że przy tych prognozach brak jeszcze niejednego współczynnika pewności, ma swój powód w tem, że nie są jeszcze znane najwyższe warstwy powietrza, w których z pewnością zmiany pogody się przygotowują, i tu kiedyś mogą oddać dobre usługi samoloty rakietowe z przyrządami obserwacyjnemi. W dawniejszych latach istniały stosunkowo spolegliwe prognozy. Ale co do tego, to bardzo dużo się zmieniło i jak się zdaje, mamy tu do czynienia z nieznanemi nam i przez nasze instrumenty nie dającemi się określić wpływami, które powodują ciągłe zmiany pogody z ich najprzykrzejszemi przeciwieństwami. Jak wiadomo, powinna przy wysokiem ciśnieniu powietrza panować piękna pogoda, przy niskiem zaś słota... Tymczasem w ostatnich latach w naszej okolicy padał przy wysokiem ciśnieniu całemi dniami deszcz, a niskie ciśnienie przynosiło długotrwałą piękną pogodę. Największy wpływ na zmiany klimatyczne i stanu pogody wywiera, jak się samo przez się rozumie, słońce. Wszystkie jego bolesne i radosne chwile udzielają się mimo olbrzymiej odległości naszej ziemi i jak jest rzeczą dowiedzioną, że regularne wahania klimatu schodzą się z regularnemi okresami plam słonecznych, to dzisiaj meteorolog, który równocześnie z astronomem obserwuje naszą gwiazdę dzienną, wie, że nagle występujące plamy słoneczne i inne zmiany na powierzchni słońca obecny stan pogody warunkują. Wielkie katastrofy powietrzne ostatnich miesięcy i lat w połączeniu z trzęsieniami ziemi, które ziemię naszą zbyt często i niestety z pełnym skutkiem nawiedzają, wskazują na osobliwe procesy na naszem słońcu i w naszym systemie słonecznym.

A teraz jeszcze kilka słów o t. zw. regułach chłopskich. Te należy traktować ostrożnie. Istnieją takie, które będąc w związku z zmianami pór roku, są do pewnego stopnia spolegliwe. Ale do wielu odnosi się znana reguła o kogucie, piejącym na śmietniku, który ma wpływać na stan pogody, chociaż nie da się zaprzeczyć, że zachowanie się różnych zwierząt dla miłującego przyrodę i dla chłopa, który przecież z naturą większą ma styczność, zapowiada przyszły stan pogody. Tu należą np. dziwne głosy niektórych ptaków, zachowanie się kur, żab, jaszczurek, gadów, komarów i much. Te wszystkie zwierzęta wietrzą często już długo naprzód nadchodzącą zmianę pogody i starają się zabezpieczyć. Pocenie się kamieni jest o tyle zapowiedzią deszczu, ponieważ przez swoje wilgotnienie wskazują na wielką zawartość wilgoci w powietrzu.

Prowadzenie dzienniczka, któryby uwzględniał powyższe najważniejsze zjawiska i podawał w następnych dniach dokładny stan pogody na podstawie tych zjawisk, wykieruje bacznego obserwatora na znośnego przepowiadacza, który będzie w stanie na jeden do dwuch dni z stosunkową pewnością przepowiedzieć przebieg pogody.

Sprawozdanie z czynności Zarządu za r. 1935.

Walne zebranie tut. Oddziału P. T. T. odbyło się dnia 23 lutego 1935 r. Skład Zarządu w minionym roku admin. był następujący:

1. *Sowa Stanisław*, em. naucz. gimnazj. w Cieszynie — prezes.
2. *Sabela Adam*, przemysłowiec w Cieszynie — wiceprezes.
3. *Chwierut Antoni*, profesor gimnazj. w Cieszynie — sekretarz.
4. *Czapla Franciszek*, profesor gimnazj. w Cieszynie — zast. sekretarza.
5. *Gibiec Jan*, dyr. Zw. Sp. Roln. w Cieszynie — skarbnik.
6. *Dr. Dubiski Józef*, prof. W. Szk. G. W. w Cieszynie — zast. skarbnika.
7. *Inż. Plutyński Juljan*, nadleśniczy w Wiśle — zarz. schroniska.

Członkowie Zarządu: *Inż. Buzek Jan* w Międzyświeciu, *Juraszek Jan*, przemysłowiec w Cieszynie, *Dr. Kisza Karol*, adwokat w Skoczowie, *Dr. Jan Kotas*, notarjusz i poseł na Sejm Śl. w Cieszynie, *Macura Stanisław*, prezes Sekcji narciarskiej „Watra" w Dzięgielowie, *Szczepański Karol*, technik w Cieszynie, *Szewczyk Erwin*, kierownik szk. ćwicz. w Cieszynie, *ks. Sznurowacki Jan*, emer. katecheta w Cieszynie, *Dr. Zembaty Jan*, prof. gimnazj. w Cieszynie i *Żukowski Juljan*, asyst. w W. Szk. G. W. w Cieszynie.

Czynności zastępcy zarządcy schroniska pełnił p. Żydek Jerzy, emer. st. gaj. w Wiśle, restaurację w schronisku na Stożku prowadził z ramienia Towarzystwa p. Józef Szymura.

Celem załatwienia spraw bieżących odbył Zarząd 6 posiedzeń zwyczajnych i 1 walne zebranie nadzwyczajne w sprawie przyjęcia nowego statutu Pol. Tow. Tatrzańskiego. Zarząd Oddziału otrzymał i załatwił 205 pism.

Członkowie honorowi. Lista członków honorowych ogłoszona jest w II i VI Roczniku. W r. 1935 nie zaszły pod tym względem żadne zmiany.

Ruch członków zwyczajnych. Oddział nasz liczył z końcem 1935 roku 917 członków, a więc o 125 mniej, aniżeli w roku 1934. To dalsze obni-

żanie się liczby członków, mimo potanienia legitymacji o 2 zł, spowodowane jest ciągle jeszcze trwającym kryzysem i dalszem ubożeniem naszego społeczeństwa.

Przyczyną obniżenia się liczby członków w roku bież. było również odmawianie wizy na legitymacjach przez Konsulat czeski w Katowicach. Zatrzymano mianowicie wydanie wiz kilkunastu członkom od stycznia b. r. aż do maja. Towarzystwo nasze, mające teren działalności, graniczący z Czechosłowacją, unika zawsze, mimo pogarszania się w ostatnich czasach sąsiedzkich stosunków, wszelkich na polu turystyki nieporozumień i przestrzega pilnie warunków umowy Konwencji turystycznej. Zarząd zaprowadził od początku roku dokładną listę członków wraz z adresami i nowym członkom wydaje legitymacje tylko na podstawie odpowiednio poleconej deklaracji. Miejmy nadzieję, że w roku przyszłym nie będzie tych trudności w uzyskaniu wizy, jakie przeszliśmy w roku bieżącym.

Sprawy ogólne. W tegorocznym Karpackim Zjeździe Turystycznym, urządzonym przez Ministerstwo Komunikacji w Wiśle, w dniach 10 i 11 maja, reprezentowali nasz Oddział: Stan. Sowa, prezes i Sabela Adam, wiceprezes. Ci sami uczestniczą również w tegorocznym Walnym Zjeździe Delegatów w Stanisławowie w dniach 22 i 23 czerwca oraz w dwu zebraniach wojewódzkiego Związku Popierania Turystyki w Beskidach Śląskich w Cieszynie. Prezes Oddziału, jako członek Zarządu Głównego P. T. T. w Krakowie, wybrany ponownie na tegorocznym Walnym Zjeździe Delegatów na okres dalszych trzech lat, brał udział przez cały rok w posiedzeniach Zarządu Głównego w Krakowie.

W związku z ogólną żałobą narodową Zarząd uchwalił na posiedzeniu w dniu 3. VI. b. r. następującą rezolucję: „Po zgonie Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego łączymy się w najgłębszym żalu z hołdem, składanym przez całe Państwo wielkiemu Twórcy Niepodległej Polski. W żałobie, która ogarnęła turystów i miłośników gór, zrzeszonych w naszem Towarzystwie, skupiamy się przy ideach i obowiązkach, wytkniętych przez Marszałka Józefa Piłsudskiego jako wielkiego opiekuna wychowania fizycznego w Polsce."

Zarząd uchwalił zamiast wieńca lub kwiatów na grób ś. p. Marszałka przesłać na budowę kopca na Sowińcu 100 zł i na Macierz Szkolną 100 zł. Na znak żałoby zapłonęły wysokie ognie na szczytach naszych gór. W myśl uchwał Zarządu pobrano uroczyście ziemię ze szczytów Stożka i Czantorji dnia 21. IX. b. r. przy licznym udziale członków Zarządu i turystów. W urnie glinianej, sporządzonej na wzór urny wykopaliskowej,

zaopatrzonej w napisową tabliczkę mosiężną, przewiozła pobraną ziemię delegacja Zarządu z prezesem na czele w dniu 19. X. do Krakowa na kopiec na Sowińcu oraz wzięła równocześnie udział gremjalny z innemi Oddziałami z Polski w złożeniu hołdu przy trumnie Marszałka w krypcie na Wawelu.

Z końcem roku sprawozdawczego 1934 zgłosił dotychczasowy prezes Dr. Jan Galicz rezygnację z urzędu prezesa, motywując ją brakiem zdrowia i sił do dalszej pracy. Dużoby trzeba było pisać, jak wielkie zasługi położył Dr. Galicz dla Towarzystwa. Wielu z nas, którzyśmy z Nim pracowali, zna je dobrze, a szerokie rzesze turystów i nieturystów nietylko u nas, ale i daleko poza Śląskiem, znają Go, jako: jednego z założycieli polsk. Tow. turystycznego na Śląsku, długoletniego wiceprezesa i prezesa, członka honorowego, inicjatora budowy schroniska na Stożku, niezmordowanie zabiegającego około zrealizowania budowy schroniska; znamy Go, jako autora prac naukowych, licznych artykułów turystycznych, historycznych, ludoznawczych, autora Przewodnika po Beskidach Śląskich i Przewodnika po Cieszynie, oraz od 7 lat redaktora naszego Rocznika. Za ten ogrom pracy, położonej dla dobra Towarzystwa, wyraża Zarząd na tem miejscu WPanu Drowi Galiczowi serdeczne wyrazy wdzięczności i podziękowania.

Sprawozdania z komisyj. W minionym roku administracyjnym istniały w Towarzystwie nast. komisje: Komisja propagandy i ruchu turystycznego, komisja dla prac w górach, komisja schroniskowa, komisja ochrony przyrody i Sekcja narciarska P. T. T. „Watra".

Komisja propagandy i ruchu turystycznego utrzymywała w dalszym ciągu okno wystawowe, w którem oprócz mapy orjentacyjnej i plastycznej Beskidu Śląskiego, ilustracyj i zdjęć, wywiesza stale wszelkie najnowsze komunikaty, tyczące się spraw turystycznych i członkowskich. By ułatwić swym członkom oraz członkom Sekcji narciarskiej „Watra" nabywanie legitymacyj i umożliwić bliższy kontakt z biurem Towarzystwa, wynajęto lokal (Rynek 5, parter), bardzo przystępny, otwarty cały dzień. Tu odbywa Zarząd swe posiedzenia i załatwia wszelkie sprawy, wchodzące w zakres turystyki. Komisja w porozumieniu z Zarządem obniżyła wydatnie cenę swych wydawnictw (patrz trzecia strona okładki), a większą część zbędnych pism ilustrowanych i Wierchów rozdzieliła między dorastającą młodzież szkolną. Postarała się również o rozesłanie swego Rocznika VI (wydanie jubileuszowe) darmo do większych miast w Polsce. W celu podtrzymania słabnącej frekwencji w schronisku na Stożku obniżono po po-

rozumieniu się z najemcą schroniska ceny noclegu dla członków i nieczłonków. Wynoszą one obecnie:

za 1 nocleg (w pokoju 3 lub 4 łóżka) płaci członek 1.20, nieczłonek 2.— zł,
za 1 nocleg (w pokoju o 16 łóżkach) płaci członek 1 zł, nieczłonek 1.50 zł,
W tejże samej sypialni, bez pościeli płaci członek 50 gr, nieczłonek 50 gr.
Nocleg na siennikach na poddaszu od 20—50 gr.

Komisja schroniskowa odbyła w schronisku na Stożku w roku sprawozdawczym 3 posiedzenia. Prócz tego prezes lub członkowie komisji byli pojedyńczo kilkanaście razy w schronisku w celu doglądnięcia robót, wypłat, kontrolowania porządku i dokonania niezbędnych zarządzeń.

W szczególności zbadała komisja w kwietniu roku 1935 stan budynku wewnątrz i zewnątrz od piwnic do poddasza, oraz bliższe obejście schroniska i uznała za konieczne wykonanie jeszcze przed głównym sezonem następujących robót:

Ułożenie podłogi na zabetonowanem i wyschniętem już podłożu w dolnym narożnym pokoju. Naprawa werandy południowej i zapuszczenie jej z zewnątrz płynem utrwalającym drzewo.

Uszczelnienie drewnianych wnęk werandy deskami, celem zabezpieczenia podłogi werandy przed deszczem i śniegiem.

Przestawienie pieców w wielkiej sali i w pokoju mieszkalnym oraz gruntowne przebudowanie pieca kuchennego.

Zabezpieczenie uszkodzonego komina na poddaszu zapomocą ujęcia z blachy żelaznej.

Zakupno 10 materaców do łóżek w miejsce zniszczonych. Naprawa płotu i furtki i obcięcie żywopłotu.

Rozplanowanie ziemi pozostałej z wykopu kanału.

Podmurowanie brzegu przy drodze wyjazdowej.

Podmurowanie na cemencie podstawy północnej kadzi z wodą i odpływ.

Naprawa kanału zlewowego od kuchni na cemencie i odpływ.

Naprawa szopy, obicie i zakrycie śmieciska płotkiem.

Wyczyszczenie podwórza i otoczenia schroniska.

Zakupno liny do pokoju na I piętrze, celem umożliwienia nocującym ucieczki w razie wybuchu nagłego pożaru, zakupno nowej drabiny i uzupełnienie i zasilenie bibljoteki schroniska 40 nowemi książkami.

Zakupno większego stojaka na narty.

Wszystkie wyżej podane roboty zostały zatwierdzone przez Zarząd, wykonane i odebrane przez Komisję schroniskową.

Mimo przebudowy dołu kloacznego i kanału w roku 1934, daje się jeszcze dość często odczuć odór w sieni. By temu raz na zawsze zapobiec, okazuje się niezbędnem w roku przyszłym urządzenie klozetów ze spłukiwaniem wodą, co pociągnie za sobą dalszy wydatek około 2500 zł.

Zarząd miał początkowo zamiar sprowadzić światło elektryczne na Stożek, lecz wobec nadmiernych kosztów musiał narazie zrezygnować z tego urządzenia.

Również i sprawa budowy schroniska na Kamiennym spowodu braku odpowiednich funduszów, będzie dopiero w przyszłym roku ostatecznie zadecydowaną.

W końcu należy zaznaczyć, że schronisko na Stożku, drewniane, budowane w roku 1921 i 22 niemal prowizorycznie i tylko na sezon letni, wymaga obecnie, po upływie kilkunastu lat ciągłych wkładów i napraw, pochłaniających niemal cały i tak z roku na rok coraz to mniejszy dochód Towarzystwa.

Komisja do prac w górach odnowiła, poprawiła i uzupełniła jeszcze przed sezonem letnim znaki turystyczne na wszystkich ścieżkach turystycznych w swym terenie, a mianowicie: Z Wisły Dziechcinką na Stożek 6 km, z Wisły Łabajowem na Stożek 5 km, z Głębców przez Kiczory na Stożek 6.5 km, z Obłaźca przez Jawornik na Mały Stożek 7 km, ze Stożka do Istebnej 6 km, szlak narciarski przez Kobylą 3 km i z Polany na Czantorję 5 km, razem 46 km. Ze względu na tur. narciarską wbito na szlaku z Głębców na Kiczerę 7 słupków i 1 tabliczkę orjentacyjną w miejscach otwartych, gdzie błądzą czasem narciarze w mglistą pogodę lub zawieruchę śnieżną. Celem niesienia szybkiej pomocy w razie nieszczęśliwego wypadku, zaopatrzono schronisko w sanki-narty, uzupełniono aptekę schroniskową, zakupiono 1 parę nart zapasowych, kijki, wiązania, talerzyki, oraz niezbędne materjały do naprawy uszkodzonego sprzętu narciarskiego.

Podczas ożywionego ruchu narciarskiego na Stożku zaprowadzono dyżury na zmianę, celem udzielania informacyj turystom, niesienia w razie potrzeby pomocy i czuwania w mgliste lub śnieżycowe wieczory. Zarząd wysłał jednego członka Wydziału na trzydniowy kurs ratowniczy do Zakopanego.

Sprawozdanie z działalności Zarządu S. N. „Watra" za rok 1934-35.

Rozbudzony pęd do narciarstwa, przenikający najszersze warstwy społeczeństwa, skierować ku najistotniejszemu celowi, ku poznaniu i umiłowaniu piękna rodzimej przyrody, a przez nią piękna własnego kraju —

to były i są zadania naszej „Watry". Praca, tak pojęta, warta jest wysiłku, trudu i organizacyjnego mozołu.

Sprawozdanie niniejsze ma dać obraz naszych zamierzeń, a zarazem rezultatów osiągniętych. Pragnę z tego miejsca wyrazić Zarządowi Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego, Oddz. w Cieszynie, serdeczną wdzięczność za moralne i finansowe poparcie naszych dążności, zaś Członkom Zarządu naszej „Watry" podziękowanie za trud całorocznej pracy. — Stanisław J. Macura, Prezes S. N. P. T. T. „Watra" Cieszyn.

Sprawozdanie sekretarza „Watry". Zarząd ukonstytuował się na zebraniu dnia 18. XI. 1934 w następującym składzie: 1. Stan. Jan Macura, prezes, 2. A. Sabela, wiceprezes, 3. G. Nierostek, sekretarz, 4. J. Łamacz, zast. sekretarza, 5. A. Biłko, skarbnik, 6. G. Kożdoń, zast. skarb., 7. L. Molin, gospodarz, 8. Wł. Szotkowski, kpt. sport., 9. Dr. Szymański A., czł. Zarz.

W powyższym składzie nie zaszły w ciągu roku żadne zmiany. Wszyscy spełniali swoje obowiązki przez cały rok sumiennie. Zarząd ten odbył w ciągu sezonu 7 zebrań. Urządził dwie imprezy — jedną w Goleszowie dnia 10. II. 1935, na program której złożył się bieg złożony, oraz drugą w Cieszynie dnia 7. III. 1935 o odznakę sprawności P. Z. N. Obie imprezy udały się nadspodziewanie, a zwłaszcza ostatnia, gdyż na starcie stanęło 56 zawodników, pomimo, iż zawody te były urządzane w ciągu tygodnia.

Ponieważ dotychczasowy system dzielenia Zarządu na różne komisje okazał się niewłaściwy, dlatego go zaniechano, a przy urządzaniu imprez wszyscy pracowali solidarnie. W ciągu roku przystąpiło do naszej Sekcji 4 członków. Nalepki na rok 1934-5 wykupiło 30 członków, wśród których mamy 4 zawodników. Brali oni udział w zawodach w 7 wypadkach, organizowanych w Polsce, jak i w Czechosłowacji, zdobywając nieraz zaszczytne miejsca.

Sekcja liczy 4 sędziów sportowych, 4 przodowników dla Odznaki górskiej i 1 pomocnika trenera. Zorganizowano kilka wycieczek narciarskich o odznakę górską P. Z. N. do naszych Beskidów i dwie do Tatr. Odznakę tę zdobyło zaledwie 3 członków. Mimo silnej propagandy i zachęcenia członków ze strony Zarządu frekwencja w tych wycieczkach była bardzo mała. Każdorazowo uwiadamiał Zarząd swych członków o mającej odbyć się wycieczce przez gablotki, umieszczone w trzech miejscach (hotel „Pod Wołem", „Orbis" i „Nowe Kresy"). W powyższych wycieczkach brali udział przeważnie członkowie Zarządu „Watry". Ten słaby ruch turystyczny da się wytłumaczyć tylko wysoką ceną

biletów kolejowych i bardzo niedogodnem połączeniem kolejowem. W tych dwóch sprawach kilkakrotnie interwenjował Zarząd nasz w P. Z. N. w Krakowie, lecz interwencja nie doprowadziła do żadnych poważniejszych skutków. Był to wielki minus w naszym bilansie całorocznym, który dawał się we znaki przez cały sezon zimowy. Dlatego już dzisiaj powinniśmy się zastanowić nad temi niedogodnościami, z któremi prawdopodobnie znowu spotkamy się w nadchodzącym sezonie zimowym.

Siedzibą klubu jest obecnie biuro firmy „Płomień", Pl. Kr. J. Sobieskiego 5. Składki członkowskie wynoszą jak w roku zeszłym, t. zn. dla członków nowowstępujących 7.50 zł, prolongacja bez legitymacji czarnej 6.50 zł, legitymacja graniczna 1.50, zaś prolongata tejże 50 gr. Zaznacza się, iż członkowie „Watry" korzystają z 50% zniżki przy wyrabianiu legitymacyj P. T. T. Należy jednak przedłożyć sprolongowaną legitymację P. Z. N. Każdy członek otrzymuje bezpłatnie kalendarzyk narciarski i pismo „Turysta w Polsce". — Gustaw Nierostek.

Sprawozdanie sportowe S. N. P. T. T. „Watra" w Cieszynie. Ze względu na specyficzne warunki klimatyczne kotliny cieszyńskiej trudno marzyć o bogatym repertuarze imprez sportowo-narciarskich, wymagających zgóry ustalonego, przemyślanego i przygotowanego programu.

W tych warunkach zmuszeni jesteśmy albo przenosić nasze imprezy sportowe poza Cieszyn, albo też, jeśli chodzi o teren samego Cieszyna, organizować je dorywczo, nawet wśród tygodnia, byle wykorzystać trwającą zwykle krótko sprzyjającą aurę. Próba ta została podjęta w ubiegłym sezonie zimowym z powodzeniem, to też i nauczeni doświadczeniem, postaramy się i w przyszłości nasz cieszyński program sportowy uzależnić ściśle od aury, nie przewidując naprzód żadnej imprezy.

W roku sprawozdawczym działalność nasza na polu sportowem była ilościowo dość skromna z wyżej wytłumaczonych powodów. Urządzono tylko dwie imprezy, a to konkurs skoków, łącznie z biegiem zjazdowym w Goleszowie (o puhar wędrowny p. Dyr. Carlssona), oraz bieg o odznakę za sprawność P. Z. N. w Cieszynie. Cel propagandowy obu imprez został osiągnięty w stu procentach, gdyż tak zainteresowanie imprezami, jako też i liczba startujących, oraz poziom sportowy były więcej niż wystarczające.

Jeśli chodzi o reprezentację barw „Watry" w imprezach innych klubów narciarskich, czy też w imprezach związkowych, to z uznaniem wymienić nam wypada czołowego naszego zawodnika p. Gustawa Koždonia, oraz pp. Klusa i Schindlera, których wartości sportowe uwydatniają się

w osiągniętych przez nich lokatach, zaś o pilności świadczy ilość startów, największa u p. Kożdonia, a mniejsza z powodu studjów u dwu pozostałych. Dodając do tego także walory sportowe naszych zawodników, jak karność, skromność i pełne poświęcenie, stwierdzamy z przyjemnością, że „Watra" pod tym względem nie pozostaje w tyle, choć pod względem ilościowym ma jeszcze sporo do odrobienia.

Przystępując zkolei do omówienia turystyki, wypada nam podkreślić, że ta jest żywo kontynuowana przez poszczególnych członków naszego klubu. O żywotności turystyki świadczy fakt zdobycia przez kilku członków naszej Sekcji bronzowych odznak górskich, w czem jednej srebrnej przez p. A. Sabelę.

Reasumując nasze sprawozdanie, wypada nam jeszcze omówić nasze zamierzenia na przyszłość. I tu w dziedzinie sportowej położyć będzie trzeba usilny nacisk na propagandę wśród młodzieży celem zdobycia jak najszerszych zastępów narybku zawodniczego, w kierunku zaś turystycznym jest w przygotowaniu specjalny program wycieczek, organizowanych zbiorowo, a to celem zespolenia członków oraz rozbudzenia współżycia towarzyskiego naszej Sekcji. — Władysław Szotkowski, kapitan sportowy „Watry".

Sprawozdanie kasowe będzie przedstawione na najbliższem Walnem zgromadzeniu.

W Cieszynie, dnia 1 stycznia 1936.

Antoni Chwierut, sekretarz.

Stanisław Sowa, prezes.



Sprawozdanie Koła Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego w Skoczowie za rok 1935.

Rok 1935 był szóstym rokiem administracyjnym Koła. Walne zebranie odbyło się w dniu 27 marca 1935 roku, na którem wybrano następujący zarząd:

1. Dr. Karol Kisza, adwokat — prezes,
2. Franciszek Olszak, aptekarz i burmistrz miasta Skoczowa — wiceprezes,
3. Aleksander Krpec, nauczyciel — sekretarz,
4. Władysław Jamróz, hurtownik — skarbnik.

Członkowie Zarządu: Inż. Jan Buzek, Wilhelm Czulak, urzędnik Komunalnej Kasy Oszczędności w Skoczowie, Zuzanna Matuszkówna, nauczycielka, Mendroch Paweł, urzędnik prywatny, Antoni Michalski, krawiec, Paweł Tendera, nauczyciel.

Ruch członków zwyczajnych.

Koło liczy z końcem roku 1935 — 79 członków, o 31 mniej niż w roku 1934. To dalsze obniżenie się liczby członków spowodowane jest jeszcze ciągle trwającym kryzysem gospodarczym.

Sprawy ogólne.

W zjeździe delegatów P. T. T., odbytym w Bielsku, wziął udział jako reprezentant naszego Koła prezes Dr. Karol Kisza. Tenże i skarbnik Władysław Jamróz uczestniczyli jako delegaci w posiedzeniu delegatów P. T. T. w Cieszynie.

Zarząd odbył 4 posiedzenia, na których załatwiono szereg spraw. Przy Zarządzie działała Komisja dla Prac w Górach.

Staraniem Zarządu wyznakowano drogę z Leśnicy na Kamienny, odnowiono znakowanie na szlakach Brenna-Szczyrk i Brenna-Salmopol. Oprócz tego sporządzono mapy orjentacyjne w Brennej i okolicy, celem umieszczenia tychże na odpowiednich miejscach. W Brennej postawiono także tablicę orjentacyjną. Komisja starała się zainteresować członków

Koła odznakami turystycznemi. Koło urządziło gremjalną wycieczkę na Kozubową. Zarząd popierał w formie nagród i subwencyj pokrewne Oddziały P. T. T.

Sekcja narciarska naszego Koła wykazała w roku sprawozdawczym ożywioną działalność. Urządziła siedem wycieczek narciarsko-turystycznych, w tem dwa rajdy o odznakę górską P. Z. N., którą zdobyło sześciu członków. Urządzono zawody o mistrzostwo wewnętrzne w Brennej. Sekcja wzięła udział w zawodach o mistrzostwo Śląska okręgu Krakowskiego w biegach, a w Zakopanem o mistrzostwo międzynarodowe P. Z. N.

We wszystkich powyższych zawodach nasi zawodnicy okazali formę zadowalającą.

Fundusze naszego Koła wynoszą z końcem 1935 roku kwotę 1.946.75 zł.

Za Zarząd:

Aleksander Krpec, sekretarz. Dr. Karol Kisza, prezes.

Zamknięcie rachunków za rok 1934

Oddziału Polskiego Tow. Tatrz. „Beskid Śląski" w Cieszynie.

	Bilans 31/12 1933 r.		Obroty w r. 1934		Rach. strat i zysków		Bilans 31/12 1934 r.	
	Stan czynny	Stan bierny	Winien	Ma	Straty	Zyski	Stan czynny	Stan bierny
Kasa	94.11		24.637.80	23.508.23			1.223.68	
Lokaty	1.290.90		5.496.60	6.521.20			266.30	
P. T. T. Kraków		422.50	9.597.85		9.175.35			
Koszta i wpływy za legitymacje			1.102.30	15.638.90	1.102.30	15.638.90		
Wydawnictwa: zapas, obrót, odpis	10.000.—		713.81	1.566.05	647.76		8.500.—	
Subwencje				1.000.—		1.000.—		
Czynsz schroniska				1.525.—		2.400.—	875.—	
Koszta kanc. i podróży			623.17		623.17			
Dary			420.—		420.—			
Ubezpieczenie ogniowe			461.20		461.20			
Naprawy i inwestycje w schronisku			6.299.90		6.299.90			
Odsetki lokaty				193.25		193.25		
Nieruchomości i amortyzacja	135.100.—				6.700.—		128.400.—	
Ruchomości i amortyzacja	22.500.—				2.500.—		20.000.—	
Wierzyciele		600.—	600.—					
Inne	650.—						650.—	
Majątek i strata z r. 1933	5.457.89	174.070.40						168.612.51
Strata w roku 1934						8.697.53	8.697.53	
	175.092.90	175.092.90	49.952.63	49.952.63	27.929.68	27.929.68	168.612.51	168.612.51

SKARBNIK: *Jan Gibiec, mp.*

KOMISJA REWIZYJNA: *Jan Chmiel, mp.; Józef Jasicki, mp.*

TREŚĆ ROCZNIKA VI.

Wykaz prac w Rocznikach I—V umieszczono w Roczniku VI, str. 104.

SPIS WYDAWNICTW

Oddziału Pol. Tow. Tatrz. „Beskid Śląski" w Cieszynie.

1. Beskidy Śląskie, tur. mapka orjentacyjna, p. 1 : 100.000, rys. Stan. Sowa, cena 0.60 zł (wyczerpane).
2. Mapa tur. Karpat Polskich, Ark. 8, Beskidy Śląskie, wydanie Instytutu „Gea" w Warszawie, cena zniżona 0.50 zł.
3. Roczniki I—V od r. 1930—1934, każdy bogato ilustrowany o doborowej treści po cenie zniżonej 70 gr.
4. Rocznik VI jubileuszowy z r. 1935, zawierający 11 artykułów, 2 sprawozdania, ozdobiony 43 ilustracjami, cena 1 zł.
5. Rocznik VII z 8 artykułami i 14 ilustracjami, cena 1 zł.
6. Dr. Jan Galicz & K. Sosnowski, Przewodnik po Beskidzie Śląskim i Śląsku Cieszyńskim, 51 ilustracyj i 2 mapki, cena księgarska (zniżona) 3.50 zł, dla członków do nabycia u skarbnika po 3 zł.
7. Dr. Jan Galicz, „Przewodnik po Cieszynie i okolicy" z 12 ilustracjami w tekście i planem miasta, cena 1 zł.